

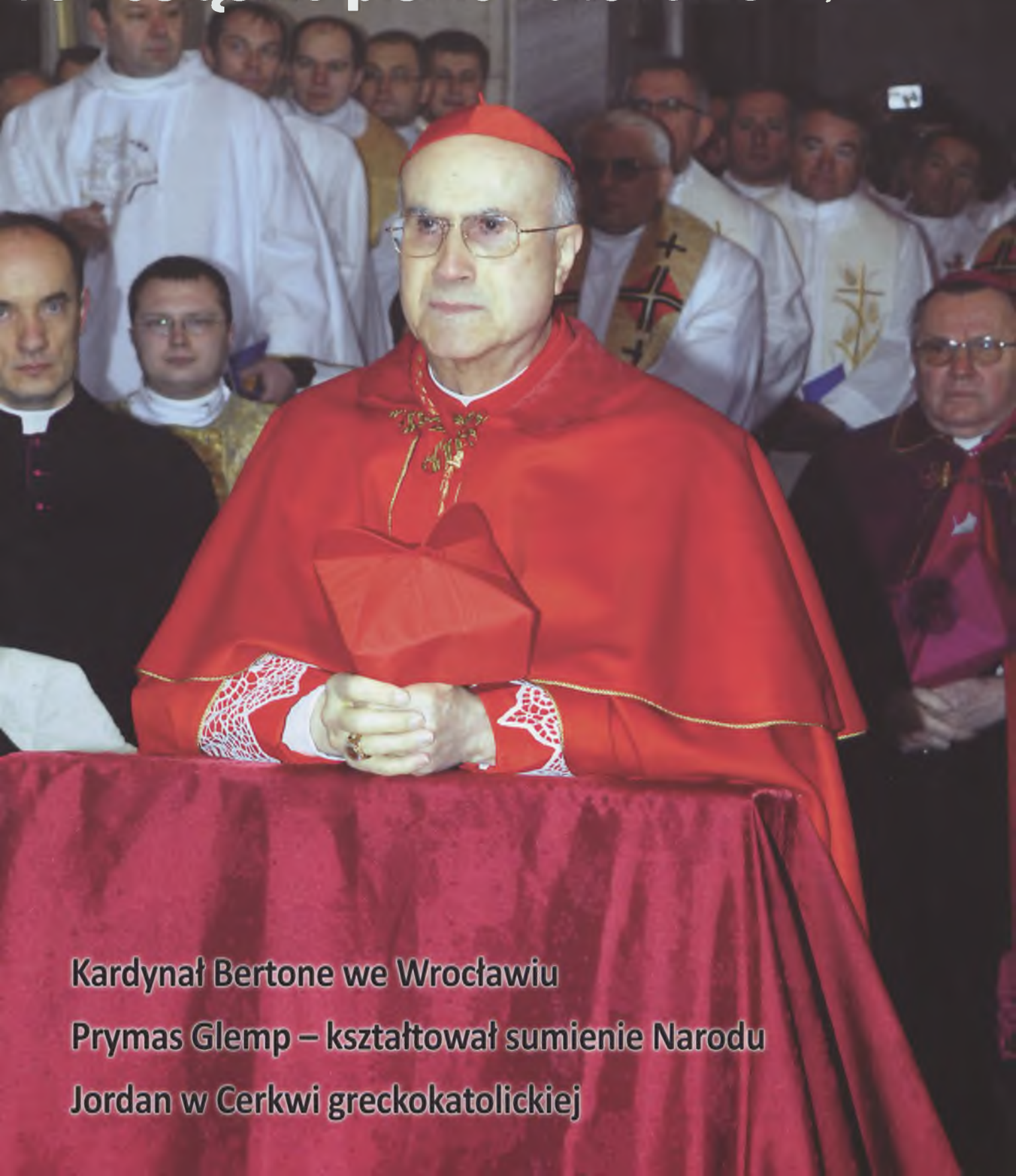
NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

*Religia
Społeczeństwo
Kultura*

Rok XXV Nr 2 (426)

Luty 2010



Kardynał Bertone we Wrocławiu

Prymas Glemp – kształtował sumienie Narodu

Jordan w Cerkwi greckokatolickiej

Wielki Post turbo

Honda NSX, Porsche 911, Lexus RX – któż z nas nie marzył nigdy, by choć raz przejechać się jednym z tych ekskluzywnych modeli samochodów? Podziwianie tych cudownych maszyn nie tylko wzbudza tęsknotę za luksusem, ale może także prowadzić do refleksji wielkopostno-motoryzacyjnych.

Co wspólnego może mieć Wielki Post z samochodem? – ktoś zapyta. A jednak, jeśli przyjrzeć się bliżej, można znaleźć pewne analogie. Wielki Post to kolejny ważny okres w Kościele, kiedy każdy z nas powinien zajrzeć pod maskę swojego życia i, jeśli trzeba, dokonać niezbędnych modernizacji. Tyleż zwojów i przewodów nie styka jak należy, że nasza życiowa maszyna nie wyrabia na zakrętach, a bywa i tak, że złośliwie zatrzyma się w połowie drogi i nie chce jechać dalej. Dzieje się tak na przykład wtedy, gdy ktoś przepracowuje się maksymalnie, szwankuje mu zdrowie, w domu bywa gościem, na dodatek nieustannie ma spiećcia

z rodziną. Brak czasu na wszystko, co pracą nie jest, prowadzi także do braku czasu dla Pana Boga. No bo jak w tym całym zabieganiu znaleźć jeszcze czas na niedzielną Mszę Świętą, nie mówiąc już o piątkowej drodze krzyżowej czy wielkopostnej spowiedzi? Tak, zdecydowanie pod maską życia kogoś takiego zdecydowanie coś „nie styka” – i to na wielu płaszczyznach. Aby „stykać” zaczęło, koniecznie trzeba podjąć wysiłek związany z wielkopostnymi praktykami. Jakimi? Oto małe kompendium.

Droga krzyżowa – to nabożeństwo upamiętniające drogę Jezusa na śmierć i złożenie do grobu. Liczy ona czternaście stacji. Tradycja jej odprawiania wywodzi się z Jerozolimy. W średniowieczu rozpowszechnili ją franciszkanie, którzy oprowadzając pątników zatrzymywali się przy stacjach przedstawiających

historię śmierci Jezusa. Wystarczy raz w tygodniu przeżyć z Jezusem tę drogę, by dostrzec i docenić ogrom Bożej miłości. Wielu uświadomi sobie pewnie, że w życiu liczy się coś więcej niż pieniądze i kariera. Wielu, być może, zdecyduje się na to, by pod maską swojego życia dokonać spektakularnych zmian. Niektórym wszak przydałoby się gruntowne czyszczenie. Bo o niedzielnej Eucharystii się zapomniało raz czy drugi, sprowokowało się awanturę w pracy czy w domu, nie mówiąc już o drobnych kłamstewkach, które tak łatwo się popełnia. Kto chce dodać mocy swojej życiowej maszynie, niech bez zastanowienia rusza do krutek konfesjonału. Choć to odważny krok i wymagający siły charakteru, to warto pamiętać, że w zaciszu konfesjonału nasze grzechy dosięga definitywny nokaut. Wszak już Mickiewicz świetnie to

wiedział, że grzech, choćby najsilniejszy, skoro wyszedł z łona, natychmiast przed oczyma spowiednika skona.

Dla ambitnych, którzy chcą dodać swoim życiowym maszynom maksimum mocy, warto jeszcze wspomnieć



Fot. Marek Mantużyk

o gorzkich żalach. To nabożeństwo sprawowane w niedzielę, podczas którego śpiewa się pieśni pasyjne, m.in. *Lament duszy nad cierpiącym Jezusem* czy *Rozmowę duszy z Matką Bolesną*. Na pewno do wzrostu naszej życiowej mocy przyczynią się też systematyczna modlitwa, post i jałmużna. 40 dni – tyle trwa Wielki Post, a co za tym idzie, dokładnie tyle ma każdy z nas na dokonanie kapitalnego przeglądu i remontu w swoim życiu. Czy po czterdziestu dniach będziemy dumni z dokonanych zmian, a nasze życie duchowe rozwinie się z turbo prędkością niczym najnowsza Honda NSX, czy też, przeciwnie, jak zdezelowany grat straci resztki mocy i ugrzęźnie na życiowych wertepach – najwyższy czas, by o tym zdecydować.

ALICJA GĘBAROWSKA



*Kard. Tarcisio Bertone SDB
w Katedrze Wrocławskiej*

Fot. Przemysław Fiszer

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXV Nr 2 (426)
Luty 2010

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

W numerze:

- 2 *Kształtował sumienie narodu*
Ks. Jerzy Lewandowski
- 4 *Świadek wiary*
Ks. Waldemar Irek
- 7 *Doskonały kapłan w niedoskonałym*
człowieku
Ks. Kacper Radzki
- 8 *Oni rodzą się dla Nieba*
Adam Kwaśniewski
- 10 *Jordan w Cerkwi greckokatolickiej*
Wasył Typusyak
- 11 *Liturgia i służba bliźnim były pasją jego życia*
Ks. Ryszard Staszak
- 13 *Moja największa wygrana*
Z Marianem Kasprzykiem rozmawia Barbara Rak
- 15 *Jak dwie połówki pomarańczy?*
Anna Nowakowska
- 17 *„Dzieci Wielkiej, Niepodległej, Świętej”*
Jan Wikiera
- 18 *Między polityką a ewangelizacją*
Piotr Sutowicz
- 20 *Co znaczy nawrócić się i czynić pokutę?*
Z ks. Marianem Biskupem rozmawia Bożena Rojek
- 21 *Okruszek*
- 24 *Krzyżówka*
- okł. II *Wielki Post turbo*
Alicja Gębarowska
- okł. III *List przeora Taizé*
Fr. Alois



PO ZAKOŃCZENIU PRYMASOWSKIEJ POSŁUGI KARD. JÓZEFA GLEMPA

Kard. Józef Glemp jest spadkobiercą duchowej tradycji Polski. Nie da się znaleźć innego, analogicznego przykładu, gdzie w takim stopniu, jak w naszej Ojczyźnie, pozycja Prymasa byłaby tak wyjątkowa, tak odmienna od tego, co znamy z innych krajów, innych tradycji, innej historii. Kiedy więc Ksiądz Prymas po ponad 28 latach zakończył swoją prymasowską posługę przyszedł czas na próby jej podsumowania i refleksji nad jej owocowaniem.

tekście zewnętrznej siły, ale przy odwołaniu do wewnętrznego świata wartości, który nie może polegać na wygrywaniu partykularnych powiązań, budowaniu koalicji i innych technik gry politycznej. Pogrążeni w takiej działalności ludzie przestają być odpowiedzialni, stają się jedynie zapobiegliwi, realizując swe wła-

Kształtował sumienie narodu

KS. JERZY LEWANDOWSKI

Prymas okresu syntezy

Prymas Glemp starał się przybliżyć swym nauczaniem tajemnicę Przymierza, w swoim rozumieniu fundament mający zakorzenienie w Chrystusowej Ewangelii.

Idea Przymierza wiąże się z analizą kościelno-historyczną dziejów narodu i Kościoła po drugiej wojnie światowej, które to dzieje sam Prymas pojmował w sposób ewolucyjny – jako dziejowy proces, konsekwentnie się realizujący.

Czas pasterskiej posługi kardynała Hlonda to „okres tezy” – okres względnej jeszcze wolności, kiedy Kościół miał jeszcze możliwość względnego działania, zwłaszcza przez funkcjonujące organizacje kościelne z Akcją Katolicką na czele.

Czas posługi kardynała Wyszyńskiego – „okres antytezy” – to czas zdecydowanie wrogiej postawy wobec Kościoła, konsekwentne i planowe niszczenie Kościoła i jego instytucji. Pod koniec Jego życia pojawiły się symptomy nowych czasów – „okresu syntezy”, który rozpoczął wybór Karola Wojtyły na stolicę Piotrową, powstanie „Solidarności”, wreszcie – przejęcie odpowiedzialności za Kościół w Polsce przez nowego prymasa, Józefa Glempa. To, co w swojej posłudze szczególnie podejmował, to realizacja dobra, będącego owocem tych szczególnych w naszej historii wydarzeń.

Prostota i konkret

Nauczanie prymasa Glempa charakteryzuje się daleko idącą prostotą i konkretnością. Niemal wszystkie homilie poszukują prostych, osadzonych w Ewangelii racji, które demaskują znaki pozornej mocy zła, wynikającej z krótkowzroczności przemocy, rozpowszechniania pseudowartości i fałszu. Nie jest to droga ani



Fot. Krzysztof Bramorski

na budowanie godnego i autentycznego ładu społecznego, wolności społecznej, na trwanie, a przede wszystkim rozwój egzystencji narodu polskiego. Jest to droga jedynie do manipulacji i destrukcji, do zbiorowego zatracenia. Nie można się jej poddać, ulec obłudnej argumentacji „interesu społecznego”, nad którym naród przestaje mieć władzę. Mentalność ta może stać się udziałem wiernych i Kościoła, który szuka nie nienawiści, ale miłości, nie ucieka przed otwartym dialogiem, nie zamierzając go jednak prowadzić w kon-

sne, nie zawsze uczciwie zaspakajane potrzeby. To one stają się dla nich motywami i celami ich życia, być może coraz bardziej dostatniego i „zabezpieczonego”, ale pustego wewnątrz, niezdolnego do bezinteresownego przeżywania miłości, dobra i piękna, do uczestniczenia w jakiegokolwiek wspólnocie wartości duchowych, a więc narodowych, kulturowych czy środowiskowych.

Degradacja wewnętrzna człowieka prowadzi prostą drogą do degradacji zewnętrznej, przejawiającej się zanie-

dbaniem dobra wspólnego, które staje się w takich warunkach wartością całkowicie niezrozumiałą, fikcyjną. Nie ma ona warunków dla zaistnienia w sumieniach i świadomości ludzi. „Człowiek odpowiedzialny – mówił Ksiądz Prymas – to ten który ma poczucie własnej godności i własnej wolności. Także społeczeństwo wtedy jest odpowiedzialne, gdy ceni sobie własną godność, narodową dumę i wolność. Od tej odpowiedzialności wobec współbraci i wobec historii nikt nas nie uwolni” (26 VIII 1985).

Zrozumieć człowieka

Rozważania te byłyby dość płytkie, gdyby nie postawić pytania zasadniczego, do którego z wielką konsekwencją odwołuje się nauczanie społeczne prymasa Józefa Glempa. Jeśli szukać mamy wolności i godności człowieka, która ma dać mu siłę do wyzwolenia z uwarunkowań i zniewoleń trudnego czasu, która ma mu dać duchowe zwycięstwo, stworzyć go odpowiedzialnym za siebie, za innych ludzi, to gdzie szukać źródła dla tych przymiotów i mocy? Czy nie można jej jakoś wykalkulować, umasować ideologię standardu życiowego i związanego z nią „konsumizmu”? Czy można w ten sposób przemienić człowieka, dając mu kolejny awans, podwyżkę i stwarzając możliwość zdobywania kolejnych produktów cywilizacji? Czy można osiągnąć to, zmieniając wartości w sterowane odpowiednio potrzeby, kontemplację w sjęntystyczną „analizę świata”, a dążenie do sensu i transcendencji „zasadą przyjemności”? Czy człowiek wyłącznie sam dla siebie i tylko dla siebie może zrozumieć swe świadome i nieświadome wybory, swe przemiany, intencje, leki i nadzieje?

Z takich tendencji powstają ruchy, które stawiają sobie za cel uwolnienie człowieka od Boga i wiary. Ich zdaniem tylko człowiek „ogolony” z Boga i wyobrażeń religijnych staje się prawdziwym człowiekiem, zdolnym tworzyć zasady własnego postępowania w aspekcie indywidualnym i społecznym. Pojawiające się potrzeby religijne można pozornie łatwo zaspokoić – religią bez Boga. Należy po prostu stworzyć system kultu i obrzędów świeckich lub narodowych. Tendencje te – w swoim założeniu ateizujące – różnią się tym, co oferują w zamian za religijno-narodową polską tożsamość. A propozycje te mogą być bardzo różne: od zniechęcania do wiary, ukazując inne

możliwości samorealizacji, utrudniania praktyk, ich szykanowania i ośmieszania, aż po propozycje popularyzowania medytacji zapożyczonych z religii Dalekiego Wschodu, czy wpajaniu określonych postaw światopoglądowo-religijnych: indyferentyzmu, permisywizmu, synkretyzmu, spirytyzmu czy materializmu praktycznego bądź ideałów socjalizmu narodowego. Nie ma w nich ani w pełni istniejącej wspólnoty, ani osoby, nie istnieje problem wolności człowieka, skoro nie ma mowy o jego godności.

Tylko powierzchowne fascynacje i niezrozumienie powyższych problemów na skutek niskiego poziomu oświaty wśród młodzieży powodują „sezonową popularność” poszczególnych recept na szczęście bez Boga. Szybko okazują się one być niewystarczające, połowiczne czy wręcz fałszywe.

W tym kontekście kardynał Glemp daje konkretny program, konkretną propozycję. Jego zdaniem Kościół musi wciąż na nowo zastanawiać się w ramach istniejących układów społecznych nad możliwie najpełniejszym wyrażeniem nauki Chrystusa tak, by docierała ona do możliwie najszerzej rzeszy ludzi dobrej woli, zwłaszcza dzieci Kościoła. To znaczy „odnawiać umysł, jak myśleć nie kategoriami mody i propagandy, ale samodzielnie, w oparciu o Objawienie, jak szukać w danych okolicznościach woli Bożej, która jest ku wyzwoleniu człowieka, ku jego oczyszczeniu z naleciałości prawa grzechu i śmierci” (26 VIII 1985). Wyzwolenie człowieka, które dokonało się przez Chrystusa i w Chrystusie – zdaniem prymasa Glempa – trwa, dotykając każdego kolejnego ludzkiego pokolenia. Jego przybliżanie należy do podstawowych zadań Kościoła. Realizacja tej misji w Kościele polskim, zwłaszcza w przepowiadaniu, stała się jednym z najistotniejszych elementów posługi Księdza Prymasa, wciąż aktualizującym się aż do dziś.

Wpatrywać się w konkretne wzorce

Ksiądz Prymas stawał zawsze na dawanie konkretnych wzorców i drogowskazów wiodących do godnego i odpowiedzialnego życia. Czerpał w tym nie tylko obficie z Ewangelii, ale bezpośrednio nawiązywał do autorytetów swoich poprzedników, kardynałów Hlonda i Wyszyńskiego oraz papieża Jana Pawła II. Trudno o bardziej wyraziste przykłady wspólnoty duchowej,

służby Kościołowi i Narodowi, służby tak głęboko zalegającej i współtworzącej rdzenne wartości jego kultury. Promieniująca na całe społeczeństwo siła tej wspólnoty, która nie da się opisać, jak wyobraża to sobie wielu socjologów, jedynie w kategoriach dziedziczenia tradycji, ze względu na jej ponadfunkcjonalny, duchowy, a więc transcendentny charakter, którego nie są w stanie analizować oparte na sjęntystyczno-materialistycznych założeniach nauki społeczne, redukujące neologiczny wymiar rzeczywistości człowieka, staje się jednym z filarów koniecznej przemiany i uzdrowienia, ręką wyzwalającej wiary, mądrości i tożsamości narodu. *Ów ład nadprzyrodzony – to łączność Kościoła z Chrystusem. Chrystus jest siłą trwania Kościoła i jego niespożytości* (13 IX 1981).

Kerygmat Krzyża

Tak budowanym kerygmatem, będącym zwieńczeniem działalności prymasa Glempa, chciał on ustrzec Polaków przed pułapkami współczesnego świata, wyzbytego zdolności i przeżywania tajemnicy „realizmu krzyża”. Jesteśmy w sytuacji Krzyża – mówił – ale spod Krzyża wyszli ludzie silni. Czy można się dziwić, że cywilizacja i kultura współczesna karmiona standardami zuniifikowanych, poddanych komercjalizacji i zasadzie przyjemności społeczeństw masowych, pogrążona jest w jednostronnej, hedonistycznie zorientowanej wizji świata? Czyż nie spotykamy się codziennie z poniżaniem wartości duchowych w manipulującej słowem prasie, w przez nikogo nie kontrolowanych interpretacjach najwybitniejszych treści kultury narodowej, w pseudonaukowych koncepcjach człowieka jako istoty zmierzającej do redukcji napięć i popędów, kierującej się prostymi potrzebami adaptacji i bezpieczeństwa? Czy nasza, tak zwana psychologia naukowa, którą wyklada się na uniwersytetach, nie jest zbyt często wyrazem instrumentalizacji i zdehumanizowania?

Efektom takiego stylu myślenia i przeżywania jest nieumiejętność ustosunkowania się do podstawowych egzystencjalnych i duchowych problemów człowieka, wewnętrzne wypalenie skazujące na niedorozwój osobowości, podatność na patologie motywacji, zagubienie sensu życia, paniczną ucieczkę i jednostronną interpretację sytuacji trudnych, zmusza-

Kształtował sumienie narodu

Dokończenie ze str. 3

jących do wyrzeczeń i cierpienia. Stąd też jedynie funkcjonalna „cielesna” interpretacja misterium Krzyża jedynie jako bólu, zniewagi i śmierci, niejako przemiany i miłości w innym, wyższym wymiarze.

Ksiądz Prymas przestrzegał przed dawaniem posłuchu łatwym obietnicom, tworzeniem podziałów, uleganiem manipulacjom. Akcentował konieczność budowania racjonalnych „rozumiejących” podstaw wiary, wzmocnienia duchowego i poczucia godności. Widział konieczność takiego realizowania kerygmatu, zwłaszcza w kwestiach społecznych, by ludzie (w tym młodzież) rozumieli sytuację swojego kraju, to bowiem rodzi realizm i roztropność: *Realizm to jest świadomość własnych aspiracji, własnych potrzeb, ale realizm to także widzenie szerokie w tym całym uplataniu naszej sytuacji, w tym wielkim wachlarzu spraw narodowych i międzynarodowych. A roztropność to jest nie tylko okrzyk: albo teraz – albo nigdy; albo wszystko – albo nic, ale jest to działanie przede wszystkim systematyczne w odrabianiu zaległości, które nagromadziły się jako zło przez wiele lat. (...) Roztropność to jest dalekosiężne spojrzenie w przyszłość. Przed nami jako Narodem tysiącletniej kultury chrześcijańskiej, ale ciągle narodem młodym, otwiera się dalsza przyszłość i perspektywy naszej przyszłości narodowej i kościelnej (7 III 1982).* Przyszłość jednak nie otworzy się bez wewnętrznych, duchowych podstaw, a one muszą być pierwsze w jakiegokolwiek świadomej działalności, w jakimkolwiek postępie, który okaże się w przeciwnym wypadku iluzoryczny i kruchy, skazany na wewnętrzne i zewnętrzne pułapki i pływaczny, destrukcyjny człowieka kultury, a w konsekwencji i Narodu. Ducha Narodu nie da się łatwo przekreślić, wyeliminować z życia, zepchnąć na dalszy plan, ku zapomnieniu. Zbyt silnie jest bowiem przesycony elementami ewangelicznymi, wartościami chrześcijańskimi, które na trwałe wtopiły się w byt historyczny Narodu. Do tych wartości zawsze odwoływano się w momentach zagrożeń, w sytuacjach narodowego „albo – albo”.

Wartości te określają również duchowy i narodowy program Kościoła, który prowadzić ma do autentycznego, a nie pozorowanego odrodzenia, przewartościowania postaw i nawyków, uniezależnienia się od żądzy władzy i dominacji, ale również strachu, zwątpienia, niszczącego nihilizmu, cynizmu, a czasem i wzdury. Odrodzenie to nie może być bowiem mierzone ilością

spektakularnych sukcesów i nie zawsze trwałych osiągnięć. Kościół ma się kierować – zdaniem Księdza Prymasa – tymi wartościami, które osadzone są w duszy ludzkiej, są stałe, nie zmieniają się pod wpływem zaistniałych sytuacji czy dominacji określonych tendencji. Stanowiąc podstawę nauczania społecznego, określonego nauczaniem ostatniego Soboru i dokumentami papieskimi. Nie jest to program nowy. Jest raczej konsekwentną kontynuacją wyrastającą z duchowej i narodowej tożsamości Kościoła, która przekazuje mu moralne przesłanie i mądrość narodowej obecności i odpowiedzialności.

Z tych właśnie pozycji, przekonania, że ani człowiek, ani społeczeństwo nie musi ulegać jednokierunkowym determinizmom, jeżeli uwolnione zostaną duchowe siły rozwoju i że należy dochować im wiary szczególnie wtedy, gdy wszystko zdaje się świadczyć przeciwko nim, wyrastało przekonanie prymasa Glempa, że mimo napięć i zniechęcenia dialog i pokój społeczny jest nie tylko możliwy, ale i konieczny. Dzisiaj znowu powiedzieć możemy, że wydaje się to oczywiste, zwłaszcza po wielu przemianach, które się dokonały w przeciągu ostatnich dwudziestu lat, wiele spraw traktujemy jako normalne, stanowiące naturalną konsekwencję przemian społecznych, swoistą logikę historii. Ksiądz Prymas widział tę logikę wtedy, gdy wydawała się iluzją, a codzienność prowokowała do działań odwrotnych. W tym tkwi chyba główny sens i zrealizowana misja posługiwania przez niego Kościołowi w Polsce: przypomnienie o obecności Boga w historii ludzkiej, historii polskiej i dodawanie otuchy i nadziei w chwilach kryzysów czy upadków.

Ksiądz Prymas pokazał, skąd czerpać siły, czym jest chrześcijańska wspólnota wartości, jak może być pomocna w uniknięciu błędnej oceny współczesności, jak wielkim bogactwem jest również wspólnota jej moralnych i intelektualnych autorytetów, przenikniętych przezeń przywoływanym, najszlachetniejszym „sumieniem narodu”: *Każdy człowiek (...) będąc świadomym zaświadczalności serca, do jakiej jest zdolny bliźni, może i musi zachować dostateczną wiarę w człowieka, ufność, że może okazać się rozumny, zaufanie do jego poczucia dobra, sprawiedliwości, jego zdolności do braterskiej miłości i nadziei, nigdy do końca nie zdeprawowanych (6 I 1983).*

KS. JERZY LEWANDOWSKI

Od czasu błogosławionej działalności św. Jana Bosko wielkie dzieło Rodziny Salezjańskiej wydaje wspinał się nadal w charyzmacie i pracy duchowych synów i córek. Świętość kapłana z Turynu zadziwia i zniewala ewangelizacyjną pasją, poświęceniem i miłością. Potężna i piękna statua świętego, który poświęcił swoje życie Bogu, Kościołowi i młodzieży spogląda dzisiaj z honorowego miejsca Bazyliki św. Piotra w Rzymie, przypominając dzieło wybitnego wychowawcy, opiekuna ubogich i opuszczonych, bezdomnych i sierot.

Ksiądz Bosko przybywał niejednokrotnie do Stolicy Chrześcijaństwa, aby u papieża Piusa IX i jego współpracowników, szczególnie ówczesnego Sekretarza Stanu, prosić o błogosławieństwo dla swojego dzieła. Czyż mógł wówczas przypuszczać, że jego duchowy syn, obecny wśród nas, kard. Tarcisio Bertone – będzie najbliższym współpracownikiem papieża Jana Pawła II i Benedykta XVI? Będzie służył Kościołowi jako sekretarz stanu, troszcząc się o Kościół i świat przez swoją biskupią misję, szczególny urok bogatej osobowości, wiarę i mądrość oraz całkowite oddanie papieżowi i Kościołowi?

W DRODZE DO KAPŁAŃSTWA

Jego Eminencja Kardynał Tarcisio Bertone urodził się w Romano Canavese, w prowincji Turyn 2 grudnia 1934 roku, jako piąte z ośmiorga dzieci. Składamy dzisiaj hołd rodzicom Księdza Kardynała, którzy nie szczędzili swoim dzieciom miłości i rodzicielskiej troski, skoro wyposażyli swoje potomstwo w piękne cechy ducha, ubogacone wiarą w Chrystusa i miłością do Jego Kościoła. Tylko w domu, gdzie można we wzajemnej miłości, w codziennej modlitwie i rzetelnej pracy, w poszanowaniu

Nadanie tytułu doktora honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego Kardynałowi Tarcisio Bertone SDB, Sekretarzowi Stanu Stolicy Apostolskiej

tradycji rodzinnych i ojczystych odkrywać na co dzień obecność Boga, człowiek jest w stanie odczytać swoje życiowe powołanie i znaleźć odwagę, aby pójść za Chrystusowym wezwaniem: „Pójdź za mną”. Po ukończeniu średniej szkoły w Turynie, nasz Dostojny Gość wstąpił do salezjańskiego nowicjatu, później odbył studia filozoficzno-teologiczne, 3 grudnia 1950 roku złożył śluby zakonne, a 1 sierpnia 1960 roku przyjął święcenia kapłańskie. Charyzmat salezjański objawia się od pierwszych dni zakonnego życia w szczególnej miłości skierowanej ku młodzieży. Ksiądz Tarcisio Bertone studiował na Wydziale Teologicznym w Turynie, gdzie obronił licencjat z teologii na podstawie pracy o tolerancji i wolności wyznania. Dalsze studia podjął natomiast w Rzymie, w Papieskim Ateneum Salezjańskim, wierząc je doktoratem z prawa kanonicznego na podstawie dysertacji „Zarządzanie Kościołem w myśli papieża Benedykta XIV Lambertini (1740-1758)”. W pracy doktorskiej Ksiądz Kardynał korzystając z profesjonalnie przeprowadzonej kwerendy naukowej w przejrzysty sposób zaprezentował myśl i nauczanie Benedykta XIV.

POSŁUGA MYŚLENIA – NAUCZYCIEL BUDUJĄCY ŚRODOWISKO AKADEMICKIE

Od 1967 roku jako profesor rozpoczął pracę naukową na swojej *Aalma Mater* – przekształconej w 1973 roku w uniwersytet – najpierw w zakresie teologii moralnej, a następnie na Wydziale Prawa Kanonicznego. Nasz Dostojny Laureat łączył w harmonijny sposób pracę dydaktyczną z badaniami z zakresu prawa kanonicznego i międzynarodowego oraz działalnością administracyjną na uczelni i pracą duszpasterską. Wydziałem Prawa Karnego kierował jako dziekan w latach 1974-1985, natomiast jako prorektor i rektor kierował Uniwersytetem Salezjańskim w latach 1989-1991. Równocześnie prowadził wykłady na Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie, współpracując z wieloma europejskimi ośrodkami teologicznymi oraz prawniczymi. Na uwagę zasługuje praca duszpastersko-formacyjna z laikatem,

Świadek wiary

KS. WALDEMAR IREK

w której podejmował problematykę moralności społecznej, szczególnie poprzez wykłady o stosunku religii i wiary do polityki. Ksiądz Kardynał swoją pracą przyczynił się do promocji laikatu, która dokonywała się w ośrodkach kształcenia teologicznego i apostolskiego. Kardynał Tarcisio Bertone był także konsultorem wielu dykasterii Kurii Rzymskiej, służąc im swoją rozległą wiedzą w dziedzinie teologiczno-prawnej. Rozpoczął wówczas pracę jako konsultor w Kongregacji Nauki Wiary, gdzie na prośbę jej prefekta kard. Josepha Ratzingera, prowadził m.in. nietłumione rozmowy z abp. Marcelem Lefebvrem. Jako profesor

dokonywał prezentacji nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego, entuzjastycznie popularyzując prawo kanoniczne i nowy Kodeks w wielu środowiskach akademickich. Nasz Dostojny Gość jest autorem wielu publikacji z dziedziny prawa kanonicznego, teologii moralnej oraz filozofii prawa. Bogactwo problematyki teologiczno-prawnej oscyluje zarówno wokół spraw kulturowo-społecznych, oświatowych, moralności chrześcijańskiej, jak też zagadnień związanych z godnością ludzką, wartościami małżeństwa i rodziny, miejsca szkoły w dziedzinie edukacji, relacji Kościoła do państwa, promocji pokoju w nauczaniu

Fot. Przemysław Fiszer



Kard. Bertone odbiera doktorat *honoris causa* PWT

zwyczajny Papieskiego Uniwersytetu Salezjańskiego brał udział w pracach nad reformą Kodeksu Prawa Kanonicznego, a po jego ogłoszeniu nie tylko propagował wiedzę na jego temat, ale również kierował zespołem tłumaczy, którzy dokonali przekładu Kodeksu na język włoski. W wielu diecezjach włoskich, a także poza granicami swojego kraju

papieży i Stolicy Apostolskiej, prawa konkordatowego oraz problematyki dotyczącej wolności sumienia i religii oraz poszanowania autonomii Kościoła w państwie, przy równoczesnej ich współpracy dla dobra członków tych społeczności. Publikacje kard. Tarcisio

Dokończenie na str. 6

Świadek wiary

 Dokończenie ze str. 5

Bertone łączą w sobie teorię z praktyką wypytującą ze świadectwa i dzieła życia naszego Wybitnego Gościa. W Roku Kapłańskim pragnę zwrócić uwagę na publikacje, które związane są z urzędem kapłańskim. Zostały one w twórczości Księdza Kardynała umieszczone w szerokiej eklezjologicznej perspektywie Soboru Watykańskiego II, z aspektem żywej *praxis* skierowanej do kapłanów, przestrzegając ich zarówno przed sekularyzmem, jak też skrajnym klerikalizmem, ukazując ich szczególnie posłannictwo wynikające z tajemnicy powołania w kontekście zadań kapłańskich *ad intra* i *ad extra* Kościoła.

„OJCIEC, BRAT, PRZYJACIEL” – W SŁUŻBIE KOŚCIOŁA I PAPIEŻA

1 sierpnia 1991 roku Ojciec Święty Jan Paweł II mianował ks. profesora Tarcisio Bertone Arcybiskupem Metropolity Vercelli – najstarszej diecezji Piemontu. W swoim zawołaniu biskupim umieścił Arcybiskup dewizę: *Fidem custodire – Concordiam servare* – „Strzec wiary – zachować zgodę”. Konferencja Episkopatu Włoch obdarzyła Arcybiskupa Metropolite odpowiedzialnością za Komisję „Iustitia et Pax” (1993). 13 czerwca 1995 roku Sługa Boży Jan Paweł II mianował arcybiskupa Sekretarzem Kongregacji Nauki Wiary. Rozpoczęła się w życiu naszego Laureata szczególna służba dla Papieża i Stolicy Apostolskiej. Stał się najbliższym współpracownikiem kard. Josepha Ratzingera, spełniając wiele powierzonych mu zadań. Wśród nich również szczególne dla nas, Polaków, ponieważ związane z Wielkim Papieżem Polakiem. Ówczesny arcybiskup po spotkaniach z Siostrą Łucją, wizjonerką z Fatimy, z polecenia Papieża opublikował treść trzeciej Tajemnicy Fatimskiej. 2 lutego 2003 roku Tarcisio Bertone został Arcybiskupem Metropolity Genui oraz Przewodniczącym Konferencji Episkopatu Regionu Ligurii, natomiast 21 października 2003 roku kardynałem. Wspominając tamten okres swojego życia, Ksiądz Kardynał bardzo ceni sobie spotkania z młodzieżą, kapłanami, a także robotnikami i związkami zawodowymi, a mówiąc o oroku otwartego morza wskazuje na ruch wahadłowy, którym

się wówczas poruszał: „od partykularyzmu do uniwersalności: Rzym–Vercella, Rzym–Genua–Rzym”. Ksiądz Kardynał w opublikowanym wywiadzie stwierdza: *Byłem biskupem historycznego Kościoła lokalnego, Kościoła mocno osadzonego w kontekście społecznym. (...) W Genui dużą wagę przywiązuje się zawsze, zgodnie z przykładem ks. Bosko, do troski o duszpasterstwo młodzieży i o aktywną solidarność społeczną. Za najpiękniejsze wspomnienia uzna „kontakty z młodzieżą i możliwość celebrowania liturgii na wzór jej wielkich przedoborowych reformatorów i pionierów”. Od 15 września 2006 roku pełni funkcję Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej, nominowany przez Papieża Benedykta XVI. 4 kwietnia został mianowany Kamerlingiem Świętego Kościoła Rzymskiego, natomiast 11 maja 2008 roku Ojciec Święty włączył Naszego Laureata do grona kardynałów biskupów. Powróćmy raz jeszcze do wspomnień Księdza Kardynała pełnych pokory i skromności: „Papież powiedział, iż chce mieć mnie w Rzymie jako Sekretarza Stanu. A czy Wasza Świętobliwość – pytam – dobrze to przemyślał? Przemyślałem to dobrze – odpowiada Benedykt XVI. Na co ja: ale są jeszcze inni... i wymieniłem kilka nazwisk. Tak, zastanawiałem się nad tym, lecz wciąż wracam do kardynała Bertone, a zatem sądzę, że Pan pragnie, by Ksiądz Kardynał wrócił do Rzymu, aby współpracować z Papieżem”. Później papież napisał o Księdzu Kardynale: *Jest on pasterzem wiernym, łączącym w nadprzyrodzony sposób troskę duszpasterską z przygotowaniem doktrynalnym. Właśnie te cechy, a także wzajemne poznanie i zaufanie, zdobyte w latach posługi w Kongregacji Nauki Wiary sprawiły, że zdecydowałem się powierzyć mu ważne i delikatne zadanie w służbie**

Kościola powszechnego i Stolicy Apostolskiej. Kardynał Tarcisio Bertone jest człowiekiem otwartym i gorącego serca, który posiadał zdolność ukazywania prawdy ewangelicznej w sposób jasny i czytelny – czego byliśmy ostatnio świadkami, kiedy w swojej ojczyźnie stanął w obronie Krzyża w przestrzeni społecznej szkoły i instytucji publicznych. Jego myśl przekazywana od katedry akademickiej po

przepowiadanie pasterskie wskazuje na bogactwo, z którym Kościół przychodzi do współczesnego człowieka i świata. Ksiądz Kardynał prowadzi w imieniu Ojca Świętego dialog z przywódcami państw, wybitnymi osobistościami ze świata polityki i kultury, co owocuje poprawą warunków pracy duszpasterskiej Kościoła w różnych częściach naszego globu. Z tym większą radością i wdzięcznością przeżywamy dzi-



Fot. Przemysław Fiszer

Razem z abp. Marianem Gołębiewskim

*siejszy dzień spotkania z Kościołem wrocławskim i naszą papieską uczelnią. Eminencjo – Najdostojniejszy Księżę Kardynale! Wspólnota akademicka Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu jest zaszczycona faktem, iż tak wybitna Osoba i Osobowość przyjmuje dzisiaj doktorat *honoris causa* naszej uczelni. To wielkie wydarzenie jest dla nas jeszcze większym zobowiązaniem do gorliwszej służby i wiernego oddania Kościołowi i Jego Pasterzom. Dziękując za to, iż Ksiądz Kardynał od dzisiaj zostaje w szczególny sposób złączony z naszą społecznością tytuł ten przyjmując – podobnie, jak przed laty obecny papież, Umiłowany Ojciec Święty Benedykt XVI – życzymy długich i błogosławionych lat życia w blasku Matki Bożej Fatimskiej i św. Jana Bosko.*

Nunc, Eminentissime ac Reverendissime Domine Cardinalis – veni ad lauream!

Laudacja rektora PWT podczas uroczystości wręczenia doktoratu *honoris causa* na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, 11 II 2010.

Refleksje w Roku Kapłańskim

Życie jest Miłością

Stwórca czyniąc dzieło człowieka podzielił się z nim swoim istnieniem. Bóg powołał nas do życia ponieważ pragnął dać siebie. Nasze istnienie skierowane jest ku szczęściu. Szczęście to możemy osiągać dzięki wszechogarniającej miłości Boga. Dzięki niej również jesteśmy zdolni do kochania.

To właśnie miłość Boga prowokuje w sercu człowieka pragnienie poświęcenia się Jemu, a może nie tyle Jemu co innym zdolnym kochać, by ich zwracać ku Niemu. Owo pragnienie, pewien rodzaj wewnętrznego niepokoju uzdalnia człowieka do podążenia ku nadprzyrodzoności. Jest w tym pragnieniu coś, co popycha niejako ku górze, co pozwala dostrzec w innych tę miłość, która wła-



Fot. Krzysztof Kunert

Doskonały kapłan w niedoskonałym człowieku

KS. KACPER RADZKI

śnie od Niego pochodzi, wreszcie, co karze „nastawać w porę i nie w porę”. Używając Pawłowego określenia, ten niepokój – powołanie – jest natchnieniem, by stawać się wszystkim dla wszystkich, by ocalić przynajmniej niektórych. Powołanie to ostatecznie pozwala człowiekowi stać się *In persona Christi* - kapłanem.

W obliczu bezradności

Doświadczając swojej niedoskonałości człowiek jednocześnie odkrywa w sobie pojęcie doskonałości. Świadomość jego istnienia popycha do poszukiwania „czegoś więcej” niż on sam. Rodzi to postawę buntu wobec bezsensu i śmierci, a jednocześnie tęsknotę za czymś bezgranicznym. Tęsknota ta właśnie kieruje kroki człowieka na drogę ku nadprzyrodzoności.

Myślę, że należy w kapłaństwie odnajdować zadanie wskazywania właściwej ścieżki, na której człowiek mógłby się przybliżyć do Boga. Zadanie to jest o tyle trudne, że każdy kapłan przez sakrament święceń zanurzony w ka-

ptaństwie Chrystusa nie zostaje uwolniony od ciężaru jaki wiąże się z jego człowieczeństwem. Ludzka bezradność wobec bezsensu, śmierci, doświadczenia działania zła jest tak samo udziałem wszystkich ludzi – kapłanów także – to oczywistość co prawda, ale warta podkreślenia i może nawet przypomnienia, tym bardziej że to ona właśnie uzdolnia kapłana (jeśli tylko zechce) by wnikać w głąb ludzi, którzy stają na jego drodze.

Określa nas rzeczywistość

Warunki w jakich przychodzi żyć ludziom w dużym stopniu o nich stanowią. Na nasze życie przecież składa się tak wiele czynników zewnętrznych, które niejednokrotnie wręcz formują człowieka. Wśród odczuć wspomnianej bezradności pojawia się jednocześnie, również przywołane wyżej, doświadczenie „czegoś więcej”. Człowiek z natury swojej jest istotą, która potrzebuje doświadczenia wiary. Owo doświadczenie w zestawieniu z wolnością człowieka pozwala mu uwierzyć lub nie. Od zawierzenia właśnie zależą postawy, jakie

zajmiemy wobec rzeczywistości, czyni jakie będziemy w niej podejmować, wreszcie wnioski, jakie będziemy wyciągać, słysząc głos sumienia.

Kapłaństwo jest pewnego rodzaju modelowaniem rzeczywistości. Ukazywaniem jej w świetle Chrystusa. Trudne to zadanie, gdyż w swej ludzkiej naturze ksiądz nosi znamiona rzeczywistości, która go kształtowała. Zadanie jakie stoi przed kapłanem, to przede wszystkim spojrzeć na swoją rzeczywistość i odczytać ją w kontekście Jezusa. Dopiero ten zabieg pozwoli w miarę umiejętnie tłumaczyć „znaki czasu” i przekazywać je ludziom. Jest to poniekąd samotna podróż w świat, w którym trzeba popatrzeć dalej, sięgnąć wyżej, zapragnąć więcej. Przyziemne kusi, gdyż jest na wyciągnięcie ręki, często łatwe, osiągalne, od razy widoczne – dające efekty. Stanowi jednak zasadnicze zagrożenie – jest „ciężkie”. Skoro jest przyziemne to do ziemi ciągnie, a przecież kapłanowi trzeba wznosić wzrok ku górze,

Doskonały kapłan...

Dokończenie ze str. 7

więcej – na tę górę wskazując, pokazując w jaki sposób to „ziemskie” może posłużyć na drodze do Boga.

Skrepowani sobą

Często człowiek jest sam dla siebie największym ograniczeniem. Lubujemy się w schematach – dają nam poniekąd gwarancję, że coś, co funkcjonowało już wiele razy i tym razem nie zawiedzie. Poza tym zwalniamy nas z myślenia, które przecież wymaga wysiłku. Droga człowieka do Boga polega na „przekraczaniu” siebie. To przekraczanie siebie jest właśnie owym wzrostem ku górze, a trudno jest wzrastać, nawet jeśli już w sobie zdobyliśmy się na ten gest, kiedy inni ciągną nas do dołu. Nie można przecież zapomnieć, że nasze relacje z Bogiem, oprócz tego, że mają charakter indywidualny nie są pozbawione wymiaru społecznego.

To, co najczęściej spotykało Jezusa w jego misji to codzienne doświadczanie odrzucenia. Owszem, bywały chwile, w których cieszył się aprobatą, a nawet podziwem, ale ostatecznie ci, którzy powinni Go przyjąć albo próbowali pochwycić Go w mowie, albo wykazać jakiś błąd, albo nawet uśmiercić. Jezus był niezrozumiany. Niezrozumienie to i odrzucenie najbardziej uświadczają się podczas nocy spędzonej w ogródku przed ukrzyżowaniem. W scenie tej widzimy Jezusa zupełnie samego. Zdaje się nawet, że Ojciec usunął się niejako – Jezus stoi przed swoją życiową decyzją: być wiernym albo odsunąć kielich przygotowany dla Niego. Nawet najbliżsi mu najpierw pozasypiali, by ostatecznie uciec w popłochy, w obliczu aresztowania Mistrza.

Decyzja o kapłaństwie jest nierozdzielnie związana z decyzją o ofierze. Myślę, że można powiedzieć śmiało, że bycie kapłanem to nieustanne umieranie dla siebie by dawać siebie innym. Chyba każdy ksiądz ma „swój ogródek” w którym zostaje odrzucony, niezrozumiany a nawet pogardzony. Wtedy najbardziej dotkliwa jest samotność. Przyjaźń z Bogiem jest przecież relacją trudną – trudno wchodzić w relację z kimś, kogo nie widać, z kim nie można normalnie porozmawiać, kogo w ludzki sposób się nie czuje. Nie mniej jednak trudna nie oznacza niemożliwa. Zjednoczenie z Chrystusem modlącym się w ogródku pomaga przezwyciężyć skrepowanie, które jest wynikiem własnych ograniczeń oraz efektem relacji z innymi.

Uwolnienie od siebie

Dopiero doświadczenie wolności, takiej prawdziwej, pozwala wzrastać w miłości – piąć się ku górze. Zwycięstwo Chrystusa, choć dokonane na drzewie krzyża, swój początek bierze ze zwycięstwa w ogródku. Kapłan, który będzie potrafił pokazać ludziom, jak przekraczać siebie, jak uwalniać się z ograniczeń własnej natury i społecznych schematów będzie potrafił wskazać im jak przybliżyć się do Dawcy Miłości i Istnienia – jak żyć, by żyć na wieki. Ogródek jest bolesnym doświadczeniem dla człowieka, konieczność ofiary również. Mimo tego bólu warto pamiętać, że przecież po nich nastąpiło zmartwychwstanie, a w niedoskonałym kapłanie – człowieku jest ten, który jest KAPŁANEM ZMARTWYCHWSTAŁYM.

KS. KACPER RADZKI

Potężne hałdy ziemi przykryte grubą warstwą śniegu przegradzają ulicę. Trzeba mieć dobre zimowe buty albo mieć dużo samozaparcia, aby się przez nie przedrzeć. Tuż za nimi ukazuje się naszym oczom brama wjazdowa i kilka starych budynków, których elewacje ewidentnie nie były remontowane od wielu lat. Dalej, krótka uliczka i kilka kortów do gry w tenisa. W tej właśnie scenerii, na uboczu, niemal na samym krańcu Wrocławia, znajduje się niewielki piętrowy budynek. Swoją siedzibę ma tutaj Hospicjum Stacjonarne OO. Bonifratrów im. Świętego Jana Bożego. Niewielka placówka, która może jednocześnie pomieścić blisko 20 osób, położona w spokojnej scenerii – to jedna strona medalu. Druga, to nieustanna walka lekarzy, pielęgniarek, wolontariuszy i duszpasterzy, aby każdy pacjent hospicjum przeżywał doświadczenie swojej ciężkiej, nieuleczalnej choroby w warunkach godnych.

Być choćby oknem...

Geneza nowoczesnego hospicjum – miejsca opieki nad osobami nieuleczalnie chorymi – sięga swoimi korzeniami angielskiej pielęgniarki Cicely Saunders, która w 1967 r. założyła pierwszą tego typu placówkę im. św. Krzysztofa w Londynie. Co ciekawe pomysł ten był inspirowany rozmowami z nieuleczalnie chorym Polakiem – Dawidem Taśmą, którego Saunders poznała w 1947 r. Kilka dni przed śmiercią Taśma przekazał jej wszystkie oszczędności – 500 funtów – ponieważ, jak sam powiedział, chciałby być chociaż oknem w jej hospicjum. Podstawowym celem opieki paliatywnej jest leczenie bólu, co jest bardzo istotne zwłaszcza przy niezwykle bolesnych chorobach nowotworowych. Jednak zakres opieki, którą objęty jest pacjent, sięga o wiele dalej, przede wszystkim do sfery duchowej. Kathy Kalina – pielęgniarka i wolontariuszka z wieloletnim stażem w opiece paliatywnej – w swoje książki porównuje pracę w hospicjum do położnej. O ile w tym drugim przypadku chodzi o to, aby pomóc dziecku opuścić łono matki, o tyle w hospicjum podstawowym celem jest przygotowanie duszy pacjenta do rozstania z ciałem. Właśnie dlatego nazywa siebie samą „akuszerką duszy”. Podobnie jest we wrocławskim Hospicjum OO. Bonifratrów: ludzie tutaj nie umierają – oni rodzą się dla nieba.

Jasne punkty

Wielokrotnie podczas spotkań z pacjentami w Hospicjum im. Świętego Jana Bożego można usłyszeć wiele ciepłych słów dotyczących personelu i jakości opieki. – Od śmierci męża, czyli od przeszło 30 lat, nie spotkałam się z taką życzliwością, współczuciem i zaangażowaniem w opiece nade mną – to słowa pani Ani, które wypowiedziała drżącym głosem, niemalże przez łzy. Inna pacjentka wspomina – od momentu kiedy zachorowałam odwie-

11 lutego – Światowy Dzień Chorego

Oni rodzą się dla Nieba

ADAM KWAŚNIEWSKI

dziłam kilkanaście szpitali. W jednych przebywałam dłużej, w innych krócej, ale we wszystkich czułam się intruzem. O wszystko musiałam prosić, bo inaczej nikt by się mną nie zainteresował. Kiedy trafiłam tutaj, po raz pierwszy od kilku lat, poczułam, że jestem w domu i jestem tu chciana.

To tylko dwa wyrazy wdzięczności, ale każdy tutejszy pacjent, mógłby opowiedzieć własną historię i bardzo często opieka w Hospicjum OO. Bonifratrów jest w niej pierwszym jasnym punktem od wielu lat. Nieustannie potrzebna jest jednak pomoc z zewnątrz, aby to wielkie dzieło, jakim jest opieka nad nieuleczalnie chorymi kontynuować.

Jak można pomóc?

Zaangażować się w pomoc hospicjum może niemal każdy. Najprostszą formą pomocy, która nie wymaga specjalnego

który niewątpliwie przeżywa w swoim życiu kryzys. Każdy, kto choć raz odwiedził hospicjum wie, że taka rozmowa nie tylko jest wielką ulgą dla chorego, ale również zmienia spojrzenie na wiele spraw samego wolontariusza. To prawda, że nie każdy może zostać wolontariuszem w miejscu takim jak to. Trzeba bowiem być odpornym psychicznie i bardzo uważać, aby zamiast pomagać, przypadkiem nie obciążać pacjenta swoimi problemami i trudnościami. Jednak, jeżeli uważamy, że moglibyśmy podjąć się takiego dzieła, to jedynym sposobem, aby sprawdzić czy to możliwe jest po prostu spróbować. Ponadto w hospicjum dyżurują psychologowie, którzy służą pomocą nie tylko pacjentom i ich rodzinom, ale także wszystkim wolontariuszom.

Każde hospicjum, w tym także to oo. bonifratrów z ul. Poświęckiej we Wrocławiu – przez wielu wciąż postrzegane jako „umieralnia” – to miejsce jedyne w swoim rodzaju. Z jednej strony jest to miejsce osobistego dramatu chorego i jego walki. Z drugiej zaś to miejsce, w którym wielu już nauczyło się, bądź doświadczyło czym jest wiara, czym chrześcijańska nadzieja życia wiecznego, a przede wszystkim czym prawdziwa, bezinteresowna miłość, której sens Bóg objawił człowiekowi w męce i śmieci krzyżowej swojego Syna, Jezusa Chrystusa. *Bez wiary, nadziei i miłości* – jak pisze abp Alfons Nossol – *nie sposób żyć prawdziwie po ludzku*. Skoro zaś życie bez tych cnót jest niemożliwe, to co dopiero rodzenie się do życia wiecznego. *Nadzieja widzi bowiem dalej, miłość głębiej, a wiara – inaczej*. Żeby jednak zobaczyć, trzeba mieć odwagę otworzyć oczy na potrzeby chorych.



Budynek hospicjum

Fot. Tomasz Lewandowski

trudu, jest przeznaczenie na rzecz placówki 1% podatku. Jest to źródło finansowania koniecznych remontów, a także zakupy specjalistycznego sprzętu dla pacjentów. Inną formą pomocy jest wolontariat. – Pani Heleno, jeśli Pani chce to ja już pójde do domu – mówi młoda wolontariuszka, siedząca na brzegu łóżka chorej pacjentki. – Nie, zostań. Możesz tu nawet spać, jeśli zechcesz – słychać w odpowiedzi. Tego typu dialogi są tutaj niezwykle częste. Zadaniem wolontariuszy w hospicjum jest najzwyczajniejsze towarzyszenie osobie chorej. Bardzo wielu pacjentów potrzebuje zwyczajnie kogoś, z kim mogliby porozmawiać. Czasami chodzi o to, aby poczytać gazetę, czasami, w cieplejsze dni, wyjść na spacer, a innym razem o to, aby pomóc wykonać najprostsze czynności – posprzątać szafkę, pomóc się ubrać. Najczęściej chodzi jednak o to, aby spokojnie wysłuchać historii człowieka,



Pacjent hospicjum bonifratrów

Jordan w Cerkwi greckokatolickiej

WASYL TYPUSYAK

Święto Jordanu to jedno z największych świąt w Kościele wschodnim. Obchodzone jest na pamiątkę chrztu Jezusa w Jordanie i łączone z uroczystością Objawienia Pańskiego. W dzień święta sprawowana jest uroczysta liturgia, po której następuje procesja nad brzeg rzeki – symboliczny Jordan. Święto Jordanu jest też jednym z najbardziej symbolicznych i malowniczych świąt w cerkwi greckokatolickiej. Symbolika Jordanu objawia się przede wszystkim w znaczeniu wody. W czasie uroczystości woda zmienia swe znaczenie – z będącej obrazem potopu, a więc symbolem żywiołu i śmierci staje się wodą chrztu – „źródłem wody żywej”.

Pamiątka chrztu Chrystusa

W czasie tego wydarzenia, gdy z nieba rozległ się głos Boga Ojca, a Duch Święty ukazał się pod postacią gołębicy, objawiła się nad wodą cała Trójca Święta. Uznajemy, że przez przyjęcie przez Syna Bożego chrztu oraz objawienie Trójcy Świętej nad Jordanem, dokonano się uświęcenie wody, a także całej natury. Można powiedzieć, że to święto ma swój wymiar ekologiczny – jest związane z dowartościowaniem przyrody, przez którą objawia się Bóg. Przyjmujemy, że tego dnia zostają poświęcone wszystkie wody na świecie. Woda, która jest źródłem życia, zyskuje moc oczyszczania ciała, a nawet (według ludowych wierzeń) obmywania z grzechów.

Obchody zaczynają się już wieczorem poprzedniego dnia. Wtedy odprawiana jest liturgia św. Bazylego,

św. Jana Chryzostoma (poprzedzona jutrznią), a po niej następuje drugie poświęcenie wody.

Zgodnie z tradycją w czasie tego święta powinna być poświęcona woda żywa, płynąca. Tam, gdzie jest możliwość, drugie poświęcenie wody odbywa się nad rzeką, dokąd wierni udają



Obrzędy Święta Jordanu nad Odrą

połączona z nieszporem. Po liturgii odbywa się w kościele pierwsze, główne poświęcenie wody, tzw. wielkie jordańskie poświęcenie wody. Wieczorem odprawiane jest Wielkie Powieczerie. Tego dnia wierni zachowują post, a wieczorem w domach odbywa się tzw. szczodry wieczór – uroczysta wieczerza, podobna do tej w wigilię Bożego Narodzenia. W sam dzień Objawienia Pańskiego, 19 stycznia, odprawiana jest rano liturgia

się w uroczystej procesji. Poświęcenie odbywa się poprzez modlitwy kapłana, przez zanurzanie w wodzie tzw. trójca – specjalnych trzech świeczników z trzema świecami, błogosławienie ręką i tchnienie kapłana które symbolizuje tchnienie Ducha Świętego, oraz przez zanurzenie krzyża. Nawet jeśli ceremonia odbywa się na brzegu, najczęściej święci się wodę nie z rzeki (która w naszych czasach jest zwykle zbyt brudna),



W nabożeństwie uczestniczył Metropolita Wrocławski

ale inną, uprzednio przygotowaną w zbiornikach.

Jordańską wodę wierni spożywają tego dnia, a także zabierają do domu. Kropi się nią obejścia, pola, przechowuje się na różne potrzeby. Jordańską wodę przynosi do domów także kapłan chodzący po kolędzie (stąd wizyta duszpasterska zaczyna się zawsze dopiero po Święcie Objawienia Pańskiego). Woda ta jest znana z tego, że zachowuje świeżość przez bardzo długi czas.

Święto Jordanu nad Odrą

Zgodnie z kilkuletnią już tradycją, także w tym roku, na święto Objawienia Pańskiego według kalendarza juliańskiego, grekokatolicka wspólnota parafii katedralnej we Wrocławiu, po uroczystej Mszy świętej w świątyni udała się procesyjnie nad Odrę, gdzie został odprawiony obrzęd Wielkiego Jordańskiego Święcenia Wody. Ceremonii przewodniczył Władysław Wrocławsko-Gdański Włodzimierz Juszcak. Oprócz kapłanów grekokatolickich w obrzędzie poświęcenia wody uczestniczyli również: arcybiskup Marian Gołębiewski, metropolita wrocławski, wraz z duchowieństwem rzymskokatolickim, oraz biskup wrocławski Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Ryszard Bogusz. Na nabrzeże Odry, oprócz grekokatolików, przybyli również wierni Kościoła rzymskokatolickiego i ewangelicko-augsburskiego. Modlitwy na poświęcenie wody odmawiał władysław Włodzimierz. Do błogosławienia wody „trijciami” poproszeni zostali także biskupi-goście. Oni także, razem z władysławą Włodzimierzem, błogosławili wodę krzyżem w czasie śpiewania troparionu „Wo Jordani ...”. Na zakończenie uroczystości Władysław Wrocławsko-Gdański podziękował biskupom oraz duchowieństwu i wiernym za przybycie, zaznaczając, że Święto Objawienia Pańskiego jest jednocześnie dla nas okazją, by publicznie zaświadczyć o naszej wierze w Chrystusa, który przyjął ciało i stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Życzenia z okazji Jordanu złożyli obecni także arcybiskup Marian Gołębiewski i biskup Ryszard Bogusz.

Jordan we Wrocławiu już od kilku lat staje się okazją do ekumenicznej modlitwy katolików wschodniej i zachodniej tradycji oraz ewangelików-luteran. Ma to szczególną wymowę w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan.

Liturgia i służba bliźnim były pasją jego życia

KS. RYSZARD STASZAK

Niedawno minęło 35 lat od chwili, gdy Pan Bóg powołał do siebie bp. prof. dr. Andrzeja Wronkę, wybitnego znawcę liturgii, byłego administratora diecezji gdańskiej (1945–1951) i pelplińskiej (1945–1946), wikariusza generalnego we Wrocławiu, wieloletniego profesora liturgiki na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Należał oprócz bp. A.J. Nowowiejskiego († 1941), ks. J. Michalaka († 1941), ks. M. Kordela († 1936), ks. W. Schenka († 1982), bp. Świerżawskiego, ks. H. Sobeczki – do najbardziej zasłużonych liturgistów, odnowicieli duszpasterstwa liturgicznego w Polsce. Dzięki ich naukowym pracom oraz roztropności duszpasterskiej Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego († 1981), odnowa liturgiczna w Polsce nie zeszła na bezdroża, jak w niektórych krajach Europy zachodniej. Bp Andrzej Wronka przeszedł do historii Kościoła w Polsce jako gorący patriota polski, człowiek autentycznej dobroci i prawości oraz osobistego uroku i utalentowany oraz oryginalny myśliciel, a także jako wielki uczyony – liturgista.

Liturgia i ojczyzna

Do Wrocławia przybył 17 stycznia 1958 roku po otrzymaniu sakry biskupiej na Jasnej Górze w dniu 29 grudnia 1957 r. z rąk Prymasa Tysiąclecia przy współudziale abp. Antoniego Baraniaka i bp. Bolesława Kominka. Po przybyciu został uroczysto powitany w katedrze wrocławskiej przez bp. dr. Bolesława Kominka i objął funkcję wikariusza generalnego i profesora liturgiki w Arcybiskupim Wyższym Seminarium Duchownym. Cieszył się także wysokim autorytetem wśród uczonych europejskich. Emanowała od niego dobroć serca, miłość Kościoła, a nade wszystko miłość Polski. Przed śmiercią bardzo uradował się bullą papieża Pawła VI *Episcoporum Poloniae coitus* z dnia 28 VI 1972 r., która kanonicznie uregulowała skomplikowaną po drugiej wojnie światowej sytuację organizacji kościelnej na zachodnich i północnych ziemiach Polski. Po Bogu najbardziej umiłował wszystko to, co Polskę stanowi. Obecnie, gdy miłość naszej Ojczyzny nie jest często w wysokiej cenie, gdy lekceważy się wartości, za

które wielu wybitnych Polaków i Polek oddało swe życie, należy przypomnieć tego wielkiego ducha hierarchę, dla którego Polska była „zaczarowaniem”.

Liturgia, którą uprawiał jako dyscyplinę naukową, inspirowała jego działalność pastoralną. W codziennym życiu była dla niego niezwykłą przygodą z Bogiem. Z niej czerpał siłę do przezwycięzania trudności w okresie zniewolenia komunistycznego. O sowim uczuciowym z nią związku tak się wyraził: *Nie ma już dla nas chrześcijan czasu dla Chrystusa, albowiem dzieło zbawienia raz spełnione przez Chrystusa jest nieustannie uobecniane każdemu pokoleniu i każdemu człowiekowi. Często w swych kazaniach podkreślał, że liturgia, stanowiąc egzystencjalne przeżycie z Bogiem, zobowiązuje do praktykowania dobroci i miłości. Służba bliźnim poprzez liturgię stawała się pasją jego życia. Cieszył się, gdy mógł komuś pomóc. Często powtarzał: trzeba przebaczać, a do każdego człowieka pojednawczo dłoń kierować. Był przekonany,*

Liturgia i służba bliźnim...

 Dokończony ze str. 11

że duch liturgii ułatwia spełnianie dobra w życiu człowieka.

Powstaniec wielkopolski

Andrzej Wronka urodził się 21 X 1897 roku w Biskupicach Zabarycznych jako syn Józefa i Marii zd. Potera. Przyszedł na świat w miesiącu maryjnym, w październiku, w roku śmierci św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Często o tym mówił na swych wykładach oraz w naukowych wystąpieniach. Tu tkwi też jedna z przyczyn wielkiej miłości do Opiekunki Narodu Polskiego Matki Boskiej, Opiekuna Kościoła świętego – św. Józefa, św. Teresy od dzieciątka Jezus i do swego patrona św. Andrzeja Apostoła. W latach gimnazjalnych uzyskał sławę jednego z najzdolniejszych i najbardziej utalentowanych piłkarzy w Wielkopolsce. Był członkiem Klubu Piłkarskiego „Venetia”. W gimnazjum w Kępnie w roku 1918 uzyskał maturę i przeżył radośnie czas odrodzenia się państwa polskiego.

W Wielkopolsce sprawy kościelne były ściśle zrośnięte ze sprawami narodowymi. Tu tkwi jedna z przyczyn jego udziału w Powstaniu Wielkopolskim, jedynym – oprócz III Powstania Śląskiego – udanym zrywem Polaków przeciwko zaborcom. Brał udział w tym powstaniu jako ochotnik w 18. Pułku Strzelców Wielkopolskich. Przed plebiscytem na Śląsku w 1921 roku prowadził na prośbę przywódcy III Powstania na Śląsku – Wojciecha Korfatego – akcję propagandową. Przez pięć miesięcy głosił na wiecach mowy patriotyczne na rzecz przyłączenia Górnego Śląska do Polski. Ślązacy zachwycali się jego piękną polszczyzną. Cieszył go bardzo patriotyzm Górnoszlązaków pragnących połączenia z macierzą.

Wikariusz i wykładowca

W latach 1919–1923 odbył studia filozoficzno-teologiczne w Poznaniu. Po otrzymaniu święceń kapłańskich z rąk prymasa Polski kardynała Edmunda Dalbora w dniu 26 V 1923 roku, pracował jako wikariusz w parafii Trójcy Świętej w Bydgoszczy, następnie w Gniewkowie i Inowrocławiu; pełnił w tym czasie także funkcję prokuratora Arcybiskupiego

Seminarium Duchownego w Poznaniu oraz wykładowcy liturgiki i lektora języka greckiego i hebrajskiego. W latach 1924–1927 studiował orientalistykę na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego, zdobywając stopień doktora filozofii na podstawie pracy „Jahwe jako *nomen inefabile*”. W roku 1928 został wykładowcą wstępu do Pisma Świętego, liturgiki, patrystyki i języków biblijnych w Prymasowskim Seminarium Duchownym w Gnieźnie. Najbliższa jego sercu była jednak liturgika.

Okres rzymski i czas powojenny

Bardzo dobrze znał język łaciński, niemiecki, francuski i włoski. W 1938 roku został rektorem Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie. Wybuch drugiej wojny światowej zastał go w Polsce, dlatego nie powrócił w 1939 r. do Wiecznego Miasta. Początkowo pracował jako administrator parafii Wniebowzięcia NMP w Gnieźnie, a od roku 1941 jako pracownik w banku. Cudem uniknął wywózki do obozu koncentracyjnego w Dachau. Często powtarzał, że nie wytrzymałby trudnych warunków życia obozowego. W lutym 1945 roku został administratorem parafii Świętej Trójcy w Gnieźnie oraz wykładowcą w Prymasowskim (Wyższym) Seminarium Duchownym, a 15 sierpnia tegoż roku otrzymał nominację na administratora apostolskiego diecezji gdańskiej i chełmińskiej. Rządy w diecezji chełmińskiej objął 1 IX 1945 r., a w diecezji gdańskiej dniu 4 IX 1945 r. Diecezją chełmińską zarządzał od 1 IX 1945 do 1 VII 1946 roku. Papież Pius XII jego rządy w tej diecezji ocenił jako uznania godne. Diecezją gdańską zarządzał od

4 IX 1945 do 21 I 1951 roku. W tym dniu władze państwowe wywiozły go do Poznania. Zamieszkał najpierw w Wyższym Seminarium Duchownym u Chrystusowców w Poznaniu. Został profesorem w tymże seminarium. Następnie zamieszkał w klasztorze zmartwychwstańców w Toruniu. Dnia 2 VIII 1952 został protonotariuszem apostolskim. W 1956 roku objął rektorat kościoła Serca Jezusowego w Poznaniu.

Biskup

Dnia 30 V 1957 otrzymał nominację na biskupa tytularnego watarbeńskiego



Portret bp. Wronki w Muzeum Archidiecezjalnym

i sufragana gnieźnieńskiego; dnia 4 VI 1957 został skierowany do pomocy rządcy archidiecezji wrocławskiej, biskupowi Bolesławowi Kominkowi. Z nieznanymi bliżej powodów jego nominację na biskupa ogłoszono pod koniec listopada 1957 roku. Święcenia biskupie przyjął na Jasnej Górze 29 XII 1957 r. Do Wrocławia przybył 17 I 1958 r. Objął stanowisko wikariusza generalnego. Wkrótce po przyjeździe do Wrocławia na prośbę rektora Arcybiskupiego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu – ks. prof. dr. Pawła Latuska (późniejszego biskupa pomocniczego we Wrocławiu) – prowadził wykłady najpierw

dla kleryków, a następnie od 1964 roku także dla duchowieństwa i świeckich studentów teologii w Akademickim Studium Teologicznym a od 1968 roku na Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu. Jako profesor imponował wszystkim swoją niepospolitą wiedzą, miłością liturgii i Kościoła. Jako biskup był powszechnie lubianym arcybiskupem. Był z natury człowiekiem dobrym i bardzo pokornym, zawsze chętnym do pomocy. Uczestniczył w pierwszej i czwartej sesji (1962–1965) Drugiego Soboru Watykańskiego. Brał czynny udział w pracach Komisji Episkopatu Polski do spraw Liturgii. Przemawiał na XIV kongregacji Soboru w dyskusji nad IV rozdziałem Konstytucji o Liturgii. Wielu Ojców II Soboru Watykańskiego gratulowało mu z powodu zawartych w tym przemówieniu oryginalnych myśli i świetnej znajomości języka łacińskiego. Nie był zwolennikiem całkowitego wyrugowania łaciny z liturgii. Nie był też entuzjastą celebrowania Mszy św. twarzą do ludzi. Bał się nowego i postępowego oraz otwartego katolicyzmu, obcego nauce Jezusa Chrystusa.

Pionier odrodzenia liturgicznego

Przeszedł do historii jako pionier odrodzenia liturgicznego w Polsce. Wielką sławę zjednała mu jego praca pt. „Liturgia na ambonie. Zasady i wskazówki”, wydana w 1933 roku. Ukazał w niej życiodajną moc liturgii. Przyjazd do Wrocławia i praca duszpasterska oraz naukowa na Dolnym Śląsku przyniosły mu stabilizację życiową aż do śmierci. Zmarł 29 VIII 1974 roku we Wrocławiu i został pochowany na cmentarzu św. Wawrzyńca.

Bp Andrzej Wronka był świadkiem wielu ważnych wydarzeń historycznych w Polsce i w Kościele powszechnym w XX wieku, w wielu też osobiście uczestniczył, ale, niestety, nie doczekał się w umiłowanej ojczyźnie czasów zrzucenia niewoli sowieckiej po drugiej wojnie światowej. W 35 rocznicę śmierci pioniera odnowy liturgicznej w Polsce – bp. Andrzeja Wronki – pamiętajmy o nim w modlitwach. Wierzmy, że jest on również dzisiaj przed tronem Boga rzecznikiem spraw polskich i Kościoła katolickiego w Polsce, które tak bardzo umiłował za życia.

KS. RYSZARD STASZAK

Moja największa wygrana

Rozmowa z Marianem Kasprzykiem – polskim bokserem, zdobywcą złotego medalu na olimpiadzie w Tokio w 1964 r., gdzie podczas walki finałowej złamał kciuk, ale dotrwał do końca, pokonując rywali. O powołanie na tę olimpiadę Marian Kasprzyk rywalizował z innym polskim bokserem – Leszkiem Drogoszem, co stało się kanwą słynnego filmu „Bokser”, w którym główną rolę zagrał Daniel Olbrychski. Na olimpiadzie w Rzymie, dwa lata wcześniej, zdobył brązowy medal. Nie stanął do walki półfinałowej ze względu na kontuzję. Kasprzyk w swojej karierze stoczył 270 walk, 232 wygrał, 10 zremisował i 28 przegrał. W rozmowie opowiada o innej, duchowej wielkiej wygranej...

Panie Marianie, dlaczego boks? Czy nie kusily Pana inne dyscypliny sportu?

Tak naprawdę na początku, tak jak prawie każdy mały chłopiec grałem w piłkę nożną i fascynowałem się tą dziedziną. Zapowiadałem się nawet na niezłego piłkarza. Kiedyś jednak, mój starszy brat – Włodzimierz przyniósł z treningu rękawice bokserskie. Zaczęliśmy w domu walczyć, była to taka nasza zabawa. I on do mnie powiedział: Maniek – rzuć tę piłkę, bo z ciebie będzie bokser a nie piłkarz. I tak też się stało. Zacząłem boksować; kiedy przegrałem kilka walk miałem wątpliwości, czy chcę nadal uprawiać ten sport, ale mój ówczesny trener potrafił mnie zmobilizować i stopniowo zacząłem odnosić sukcesy. Boksowałem najpierw w Sparcie Żiębice, a potem, jak to się dawniej mówiło, skaperowano mnie do Bielska Białej.

Te sukcesy były ogromne. Proszę powiedzieć, jak Pan to udźwignął? Czy nie uderzyła Panu przysłowiowa „woda sodowa”?

Wydaje mi się, że nie. Zawsze starałem się być sobą i nie uważałem się za kogoś wyjątkowego. I taki zostałem do dzisiaj. Myślę, że dobrze zniosłem ten okres sukcesu sportowego w swoim życiu. Zdarzały się w życiu różne sytuacje – byłem młody, i często, tak jak pewnie i dzisiaj się zdarza – zaczepiali mnie młodzi chłopcy, nieraz pod wpływem alkoholu ze słowami „O idzie wielki bokser. Może się zmierzymy?” – ja byłem



Marian Kasprzyk – fotografia sprzed 50 lat

bardzo zawzięty i nie zawsze potrafiłem przejść obojętnie obok takiej sytuacji. Jestem normalnym człowiekiem i nieobce są mi ludzkie słabości.

Podczas wielu spotkań z Panem, na różnorodnych benefisach i galach sportu, często podkreśla Pan swój związek z Bogiem i z dumą mówi Pan o tym, że jest Pan wierzący. Czy zawsze, od młodych lat czuł Pan tak silny związek z religią?

Byłem zawsze wierzący, byłem ochrzczony. Wychowałem się w wie-

Moja największa wygrana

 Dokończeni ze str. 13

rzającej katolickiej rodzinie. Wszyscy chodziliśmy do kościoła. Potem, kiedy zostałem zawodnikiem i wyjechałem z rodzinnego domu, jako młody chłopak, aby rozwijać swój talent, trochę o Bogu zapomniałem. Oczywiście, nadal mogłem chodzić do kościoła; podczas obozów czy zgrupowań nikt mi tego nie zabraniał, ale stopniowo nastąpiło takie odejście i takie „ochłodzenie stosunków”. Z czasem się zapomniało o Bogu i kościele. Po wielu latach, w 1992 roku zachorowałem i miałem operację. Byłem przekonany, że to nic poważnego a skończyło się resekcją przelyku, żołądka i śledziony! Potem żartowałem do kolegów, że jestem pusty w środku, ale pełny duchem!. Wtedy zacząłem więcej się modlić... po chorobie zacząłem pewne rzeczy doceniać, bo to tak jest, że jak człowiek trochę dostanie po plecach, to potem inaczej na wszystko patrzy. Stopniowo wracałem do Boga – podczas modlitwy doznawałem oczyszczenia, spokoju i chwil szczęścia. Dużo wtedy płakałem, ale te łzy działały na mnie pozytywnie. Dzisiaj oceniam to tak, że chyba przygotowywałem się do śmierci... Potem, po wielu latach skojarzyłem pewne fakty – otóż byłem operowany 8 grudnia – w święto Niepokalanego Poczęcia, i tak sobie uzmysłowiłem, że to sama Matka Boska uratowała mi życie.

Matce Bożej podarował Pan swój złoty medal olimpijski składając go w ofierze na Jasnej Górze.

Tak cały czas sobie myślałem: co ja, marny człowiek, mogę ofiarować za uratowanie życia? Długo to za mną chodziło, aż wreszcie postanowiłem, że będzie to mój medal. Zwierzyłem się z tego zamierzenia księdzu, który najpierw zrozumiał, że chcę ten medal oddać po śmierci, a gdy go wyprowadziłem z błędu – zaczął działać. Już po dwóch tygodniach byliśmy w drodze do Częstochowy. Wcześniej, w domu, ja i moja żona ucałowaliśmy ten medal i zawiozłem go na Jasną Górę. Przyjęto nas, poczęstowano obiadem i przekazałem trofeum w ręce ojców paulinów.

Czy dużo Pan się modli?

Modlę się prawie cały czas: czekając na umówione spotkanie, spacerując, jadąc autobusem. Dzięki temu owocnie spędzam czas i głęboko przeżywam każdą chwilę. Kiedyś, na początku mojego powrotu, poszedłem do spowiedzi



Marian Kasprzyk (po prawej) podczas jednego ze spotkań

i dostałem za pokutę dziesiątek różańca. Pomyślałem: O matko! Z czym to się je? Nigdy nie miałem w ręku różańca! Ale szybko odnalazłem tę modlitwę w książeczce i zacząłem się modlić według „instrukcji obsługi”. Modliłem się ponad 3 godziny, bo odmówiłem cały różaniec 10 razy, bo myślałem że to jest właśnie dziesiątek! Obracałem te karteczki w książeczce do przodu i do tyłu tam i z powrotem. Ale pomyślałem sobie, że nie ma co, muszę nauczyć się modlić na różańcu – dziś jest on moim nieodłącznym towarzyszem. Jak to mówią również w sporcie – trening czyni mistrza – im więcej się modlę tym lepiej i owocniej to robię.

Czym dla Pana jest modlitwa?

Wszystkim! Pomaga mi dojrzale przeżyć całe moje życie. Po chorobie dużo się modliłem, wszystko układało się pomyślnie, i w pewnym momencie

zachorowała moja żona Krystyna. Chorowała długo i ciężko, tracąc zdolności poruszania się, a później nawet mowę. Dzięki modlitwie znosiłem ten ciężki okres, pielęgnując ją w chorobie. Nigdy przez ten czas nie skarżyłem się, nie narzekałem. Wszystko przyjmowałem ze spokojem i pokorą. Wiem, że to wiara pomogła mi przez to przejść i dała mi dużo siły. Żona zmarła na moich rękach – to też sobie wymodliłem – bardzo się bałem, że nie będzie mnie przy jej śmierci, że wstanę rano i zobaczę, że ona już nie

żyje. Jednak Bóg obdarzył mnie tą łaską bycia przy niej w momencie przejścia. . Odchodziła spokojnie, ja trzymałem jej głowę i patrząc na jej twarz widziałem Jezusa. Pomyślałem: „jeszcze tylko dodać koronę i byłby Jezus”. Za kilka minut, kiedy położyłem ją tapczanie już tego nie zauważyłem, już ten obraz zniknął. Wdzięczny jestem Opatrzności, że pozwoliła mi to przeżyć. Potęga modlitwy i wiary jest wielka. Dziś byłem na pogrzebie kolegi i pocieszałem jego córkę mówiąc, że trzeba dużo się modlić, że w modlitwie znajdzie potrzebne siły. Kiedy się modlę odczuwam obecność Ducha Świętego. Wiem, że kieruje moim życiem, a przez wyciszenie i skupienie łatwiej go słyhać. Teraz czuję w sobie ogromny spokój i radość życia – cieszę się każdym dniem. I bardzo się cieszę, że mogę o tym ludziom mówić, bo to jest piękne. Pewne rzeczy zauważa się dopiero po czasie. Kiedy się analizuje

jakieś wydarzenia i widzi się, że czegoś się uniknęło, zaczyna się rozumieć. Niektórzy mówią: o, ten to miał szczęście!" – ja tak nie uważam. Jakie szczęście? To Bóg nami kieruje, a anioł stróż pomaga uniknąć złego i wyciąga nas z rozmaitych opresji. To nie ma, moim zdaniem, nic wspólnego ze szczęściem.

Dzisiaj w wielu kręgach niemodny i niewygodny jest temat modlitwy, wiary, kościoła. Ludzie nie afiszują się ze swoimi poglądami, a nawet szydzą z tych, którzy mówią, że są wierzący.

Nie wstydzę się swoich poglądów i jestem z nich dumny. Nie wstydzę się przeżegnać, kiedy przechodzę obok kościoła lub widzę krzyż. Nie wstydzę się powiedzieć, że jestem wierzący. Dzisiaj bardzo wiele osób mówi o sobie „wierzący niepraktykujący”. To chyba jakaś pomyłka. Moim zdaniem albo jest się wierzącym, albo nie. Bycie katolikiem zobowiązuje – do określonych zachowań, gestów. I nie można być wierzącym bez całej tej otoczki.

Jaki jest Pana sposób na życie?

Jestem szczęśliwym spokojnym człowiekiem, najważniejsze, że wiem dlaczego taki jestem! W Bogu znalazłem sens życia, poprzez modlitwę i praktykowanie spełniam swoje życie. Z Bogiem łatwiej jest przełknąć nawet najbardziej gorzką pigułkę, jaka nam się przytrafi. To co mam i co osiągnąłem, to że żyję, i to jaki jestem, to co przeżyłem, i to co jeszcze przede mną – zawdzięczam tylko swojemu Stwórcy. W to wierzę, z tym się godzę i temu ufam.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁA BARBARA RAK

Jak dwie połówki pomarańczy?

czyli ona i on pod lupą

ANNA NOWAKOWSKA

Ona: Dzisiaj walentynki. Na pewno zabierze mnie do teatru i na romantyczną kolację!

On: Muszę zawieźć auto do przeglądu. Cały dzień zmarnowany! Zaraz, zaraz... o czym to ja miałem pamiętać? Nie od dziś wiadomo, że ona i on różnią się diametralnie na wszystkich możliwych płaszczyznach. Bohaterowie tej historii przekonają się o tym dokładnie w święto zakochanych. Co z tego wyniknie?

Godz. 8. 47

Ona: Całe szczęście, że Misiu wyszedł już do pracy. Mam czas, żeby ugotować obiad, wyskoczyć do fryzjera i zrobić się na bóstwo przed wieczorną niespodzianką, jaką na pewno przygotowuje dla mnie ukochany!

On: Coraz częściej psuje się ten grat! Chyba czas już pomyśleć o kupnie nowego. Wieczorem pogadam o tym z Myszką i zadzwonię do kumpla, który sprowadza z Niemiec używane samochody. Zaraz, zaraz... dlaczego Myszka tak dziwnie się rano uśmiechała? Co miały znaczyć te jej słowa o tym, że dzisiejszy wieczór na pewno będzie wyjątkowy? Dlaczego wieczór w środku tygodnia ma być wyjątkowy? Kobiety! Kto je zrozumie?

Godz. 11. 53

Ona: Okropnie wyglądam w tej masczce z alg! Przypominam Fionę, ukochaną Shreka. Może nawet jestem od niej bardziej zielona! Papioty też nie dodają mi uroku. Ale dla mojego Misia jestem gotowa na każde poświęcenie. W końcu wieczorem będę wyglądać olśniewająco.

On: Za rok o tej porze będę właścicielem nowego auta. Tylko jakiego? Audi, Forda? Muszę dzisiaj koniecznie pogadać z kumplem. W przyszłym roku wybierzemy się z Myszką na wakacje naszym nowym samochodem. Może nawet dam jej poprowadzić? Odeszłego roku, kiedy wjechała w stojak na rowery pod sklepem, nie przydarzyła jej się przecież żadna kolizja. Tak! Porozmawiam z nią o tym wieczorem. Na pewno będzie zachwycona!

Godz. 16. 17

Ona: Na jaki kolor pomalować paznokcie – niebieski czy seledynowy? Szkoda, że nie mogę zapytać Misia. Chcę, aby ostateczny efekt mojej kreacji był oszałamiający! Chcę być walentynką dla mojego męża!

On: Co za koszmarny dzień! Dlaczego akurat dziś szef uprał się na ten raport wyników sprzedaży za poprzedni kwartał! Znowu do końca tygodnia trzeba będzie zostawać po godzinach.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na luty 2010

Intencja ogólna:

Za wszystkich ludzi nauki i kultury, aby poprzez szczerą poszukiwanie prawdy mogli dojść do poznania jedyne prawdziwego Boga.

Intencja misyjna:

Aby Kościół, świadomy swojej tożsamości misyjnej, starał się wiernie naśladować Chrystusa i głosić Jego Ewangelię wszystkim narodom.

Jak dwie połówki pomarańczy?

 Dokończeni ze str. 15

Ale to jutro. Dziś, zaraz po obiedzie – krótka drzemka!

Godz. 18.50

Ona: Jeszcze tylko naszyjnik z pereł, odrobina jaśminowych perfum i już walentynkowy wieczór pełen magii i niespodzianek może się rozpocząć! Muszę jeszcze tylko poczekać na Misią, który przed godziną zamknął się w pokoju i jeszcze z niego nie wyszedł. Stroi się specjalnie dla mnie! Mój Romeo!

On: Cudownie regenerująca była ta drzemka! Kumpel rewelacyjnie doradził mi w sprawie zakupu samochodu. Zaraz opowiem o tym Myszcze tylko najpierw przebiorę się w mój ulubiony dres, bo po przyjeździe do domu byłem tak zmęczony, że padłem na łóżko w garniturze.

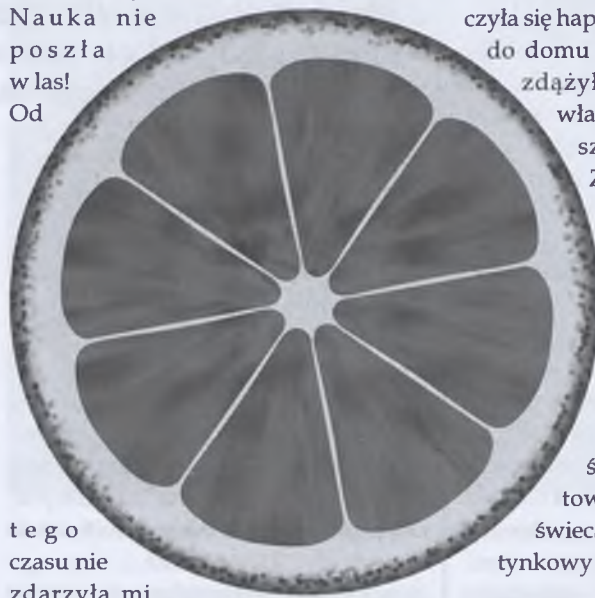
– Myszko, zaczekaj chwileczkę. Już wychodzę, mam dla ciebie niespodziankę...

Dalszego przebiegu tej historii łatwo się chyba domyślić. Z nastaniem wieczora oba zakochane gołąbeczki, miast wspólnie celebrować święto miłości, stanęły oko w oko z brutalną rzeczywistością. Ona z oburzeniem zrozumiała, że zrobiła z siebie idiotkę przygotowując się do wieczoru, o którym on był łaskaw zapomnieć. On, wobec bezlitosnych zarzutów swej drugiej połowy, jakoby był pozbawionym wrażliwości materialistą, wytknął wybrance przesadny sentymentalizm i brak pragmatyzmu życiowego. W odpowiedzi został trafiony butem przez swą ukochaną, usłyszał kilka siarczystych epitetów i zobaczył zatraskiwane z ogromnym impetem drzwi do sąsiedniego pokoju. Dwie minuty później ujrzał swą rozwścieconą ukochaną w starej, wypchanej watołiną kurtce i rozwleczonym dresie. To znak, że małżonka wychodzi pobiegać. W chwilę później za ukochaną zatrzaśnięły się drzwi – tym razem wyjściowe.

Godz. 20.30

Ona: W ogóle nie można na niego liczyć! Nic, tylko samochody, raporty kwartalne i sport! No i koledzy, oczywiście! Zero jakiegokolwiek wrażliwości czy romantyzmu! Jasne, że życie to nie tylko romantyczne uniesienia, jest

w nim także sporo miejsca na codzienne sprawy, ale nie można przecież dać się prozie życia całkowicie zdominować! Potrzebne są też chwile, które czynią to życie wyjątkowym. O tym moja druga połówka pomarańczy aż nazbyt często zapomina! Z drugiej jednak strony... wielokrotnie zdarzały się takie sytuacje, kiedy mój ślubny był dla mnie ogromnym oparciem. Pamiętam ten weekend za miastem, tuż po mojej kolizji ze stojakiem na rowery, gdy Misiu z niezwykłą cierpliwością tłumaczył i demonstrował mi manewry parkowania i ruszania. Nauka nie poszła w las! Od



tego czasu nie zdarzyła mi się ani jedna taka wpadka! Był też nieoczekiwany kiedy miałam problemy w pracy. Mówił mi wiele razy, że szef bezwzględnie wykorzystuje moją sumiennosc. Pomógł mi nawet znaleźć inną, znacznie lepszą pracę. Tak naprawdę, wcale nie jest aż takim kiepskim mężem... Nawet więcej – jest rewelacyjny! W końcu ja też nie jestem doskonała, ale, niestety, czasem zdarza mi się o tym zapominać. – Miłość nie unosi się gniewem – pisał Święty Paweł. – Cóż, dziś chyba nie zdałam egzaminu z miłości. Ale nic to! Wracam do domu, może jeszcze uda mi się to naprawić!

On: Nic, tylko kolacje przy świecach, romantyczne filmy i moda jej w głowie! Zero pragmatyzmu życiowego! Na dodatek kompletnie nie szanuje mojej pracy! Nie rozumie, że po całym dniu przychodzę wykończony do domu i jedyne, o czym marzę, to sen! Chociaż

z drugiej strony... to miłe, że zawsze pamięta o moich imieninach, urodzinach, rocznicach – czego nie mogę powiedzieć o sobie. Wiele razy zrobiłem jej przykrość swoim zapominalstwem. Ma w sobie niesamowite pokłady wrażliwości. Kiedy umarła moja mama, przez całą noc siedziała przy mnie i trzymała za rękę. To ona pomogła mi uporać się z tą trudną sytuacją. Nie jest wcale aż taką nieznośną żoną... Przeciwnie, jest rewelacyjna!

– Miłość cierpliwa jest, łaskawa – pisał Święty Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian. – Cóż, przez ostatnie dni chyba o tym zapominałem. Nie pozostaje mi nic innego, jak wynagrodzić to mojej Myszcze.

Historia ta, jak łatwo zgadnąć, zakończyła się happy endem. Przed powrotem do domu uspokojona już małżonka zdążyła jeszcze w zamykanym właśnie kiosku nabyć najnowszy numer „Auto-Giełdy”. Zaplanowała, że wspólnie mężem z będą wieczorem przeglądać ogłoszenia o samochodach do sprzedania. – To mój prezent walentynkowy dla niego – pomyślała. W tym samym czasie, równie spokojny małżonek przydzielał wyjściowy garnitur i przygotował wytworną kolację przy świecach. – To mój prezent walentynkowy dla niej – pomyślał.

Te walentynki z pewnością na długo pozostaną w pamięci bohaterów. Udało im się wszak połączyć pragmatyzm z romantyzmem. Oboje też doszli do wniosku, że każde z nich postrzeżenie miłości nieco inaczej. – Skoro jednak Pan Bóg w ten sposób nas stworzył, to na pewno miał w tym jakiś cel! – skwitowali ze śmiechem – Próba poprawiania siebie nawzajem w kwestii postrzegania miłości byłaby zdecydowanym nieaktym wobec Wszechmogącego. Ona i on obiecali sobie dożgonnie, że dołożą wszelkich starań i nauczą się akceptować wzajemne różnice. Wszak to dzięki różnorodności, wzajemnemu uzupełnianiu się, a czasami nawet zaskakiwaniu, małżeńskie życie obu połówek pomarańczy staje się bardziej... pomarańczowe.

ANNA NOWAKOWSKA

„Dzieci Wielkiej, Niepodległej, Świętej”

„De Press” śpiewa piosenki Żołnierzy Wyklętych

JAN WIKIERA

Przeszłość można przypominać na wiele sposobów. Niekiedy wydaje się, że nadmiernie przyzwyczailiśmy się do jednej formy takiego przypomnienia, mianowicie do książki. Rzeczywiście też jest tak, że w słowie pisanym da się zawrzeć stosunkowo największy ładunek wiedzy, można też w nim przekazywać emocje. Niemniej czasy, w których żyjemy, zmuszają chcących, by historia nie „leżała” jedynie na półkach bibliotecznych i czekała na zainteresowanie, do poszukiwania nowych form wyrażania i zaciekawienia przeszłością młodego pokolenia. Nie od dziś wiadomo, że w takich twórczych poszukiwaniach celują ludzie związani z Muzeum Powstania Warszawskiego.

Jedną z niezwykle interesujących zeszłorocznych inicjatyw tego ośrodka było wydanie płyty pt. „Myśmy Rebelianci – piosenki żołnierzy wyklętych”. Na zawarty na krążku materiał składają się teksty utworów stworzonych przez środowiska partyzanckie walczące z komunistycznym ustrojem w latach 40. ubiegłego wieku, do których muzykę stworzyli członkowie zasłużonego na polskiej scenie rockowej zespołu „De Press”. Całość wydaje się być zjawiskiem interesującym, a przede wszystkim silnie oddziałującym uczuciowo. Można chyba liczyć na zainteresowanie tematyką wśród młodego pokolenia, które wie na temat podziemia niepodległościowego tamtych lat naprawdę niewiele. Smaku całości dodaje fakt, że na płycie znajdują się również materiały powstałe na tzw. ziemiach utraconych, a więc tam, gdzie polscy partyzanci walczyli nie z polskim a sowieckim reżimem.

Nie jest rzeczą niniejszego tekstu historyczna ocena działalności takiego czy innego zgrupowania, ba, nawet całej działalności tzw. partyzantki poakowskiej, nie jest to też celem muzyków z „De Press”. W prezentowanym materiale chodzi raczej o symbol, jeden z elementów ważny



dla kształtowania świadomości historycznej Polaków w początkach XXI wieku. Bardzo znamienne jest stwierdzenie zawarte przez wydawców w książeczce dołączonej do płyty: *Gdy wsłuchujemy się w słowa żołnierzy, którzy często wkrótce po ich napisaniu zginęli, zdajemy sobie sprawę, że często prości ludzie spod Grodna, Wołkowsyka czy Białegostoku, Lublina i Ostrołęki lepiej rozumieli czym jest komunizm niż historycy doby PRL-u oraz ich następcy, poszukujący etycznego i intelektualnego uzasadnienia do udziału w systemie komunistycznym lub współpracy z nim.*

Dzięki płycie możemy też zrozumieć, na czym polega wybiórcza pamięć historyczna zaserwowana nam przez miniony system. Oto słowa pierwszego utworu pod znamienym tytułem „Czerwona zaraza” napisane zostały w pierwszych dniach powstania warszawskiego przez Józefa Szczepańskiego, twórcę słów do niezwykle popularnej piosenki „Pałacyk Michła”. Utwór zaprezentowany przez „De Press” pozostawał przez cały ten czas ze zrozumiałych względów zapomniany. Jego niezwykle żywiołowe słowa wyrażają odczucie powstańców warszawskich, którzy z jednej strony prowadzili śmiertelny bój z niemieckim okupantem, z drugiej zdawali sobie sprawę z faktu, że oto drugi wróg stoi za Wisłą czekając na wynik zmagania.

Złowieszco prawdziwie brzmi ostatnia zwrotka tego wstrząsającego świadectwa tragedii ginącego pokolenia Kolumbów: *Legła twa armia zwycięska, czerwona U stóp tun jasnych płonącej Warszawy i ścierwią dusze syçi bólem krwawym garstki szaleńców, co na gruzach kona.*

Trzeba dodać, że prezentowane teksty nie miały na celu stanowić wy-sublimowanych pomników literatury.

Najczęściej widać przebijające z nich uczucia niezgody na nową rzeczywistość geopolityczną i ustrojową. Na przykład pierwszy oddział partyzantki nadniemeńskiej walczący z sowietami, Ragnerowcy, w swym hymnie śpiewali m.in.

Nie chcemy sierpów ani młotów i obrzydl nam germański wróg. Na pomstę mamy dziś ochotę, za Polskę spłacić krwawy dług.

Z kolei w Oddziałach Zapory (Hieronima Dekutowskiego) śpiewano:

Pomylił się Stalin, pomylił się kat,

a z nim ta zdziżala hołota.

Za Katyń, za Zamek, za Sybir, za krew zapłaci [Zapory] piechota.

Niezatarte wrażenie, również ze względu na wykonanie, robi na słuchaczach utwór pt. „Niech się pani pomodli”, a szczególnie refren:

Niech się Pani pomodli, dzisiaj, w mojej intencji,

bo wyprawa mnie czeka, niebezpieczna i zła. Może Pani modlitwa będzie dla mnie skuteczną

i uchroni od złego tego, co prosi tak.

Na płycie znajdujemy również próbę odpowiedzi na pytanie, po co dziś odgrzebywać wspomnienie o tych ludziach, którzy za swą bez wątpienia przegraną sprawę walczyli i ginęli. Jeden z utworów pt. „Wilki” jest tekstem Zbigniewa Herberta, który mówił: *Czułem i do dziś czuję szacunek do tych, którzy pozostali do końca wierni przysiędze w lasach, bez nadziei. Najważniejszym więc dla nas obowiązkiem jest zachowanie pamięci o tych segmentach narodowej pamięci, którą utrwalacze władzy ludowej chcieli usunąć bez jakiegokolwiek śladu. Dyskusja merytoryczna o tych ludziach niech się dokona po przywróceniu ich trudu do zbiorowej pamięci. Do tego droga jest jeszcze daleka, ale dzięki takim inicjatywom ma ona szansę na powodzenie.*

Książka

Między polityką a ewangelizacją

PIOTR SUTOWICZ

Nawet z dzisiejszej perspektywy odkrywanie i komentowanie rzeczywistości związanej z listem biskupów polskich do niemieckich braci w Chrystusie z jesieni 1965 roku nie jest sprawą prostą. A rozeznanie ówczesnych realiów dla badaczy pozostaje nie lada wyzwaniem przede wszystkim ze względu na wielość aspektów, które należy wziąć pod uwagę. Po pierwsze, liczy się tu czynnik religijny, ewangeliczny, w którym wyciągnięta dłoń episkopatu jest aktem głęboko chrześcijańskim. Drugi aspekt to społeczne i polityczne relacje pomiędzy narodem polskim a niemieckim, jakie zaistniały na skutek II wojny światowej. Wreszcie trzecie zagadnienie listu, z jego najbardziej historycznym zdaniem „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” wiąże się z rzeczywistością ustrojową PRL i walką światopoglądową, jaką z Kościołem toczyło państwo komunistyczne i jego organy.

Analizując wszystkie te kwestie, w pierwszej kolejności należy przyrzeć się kluczowym postaciom dokumentu, a zarazem ludziom, którzy w tamtych latach przewodzili polskiemu Kościołowi. Bez wątpienia trzeba tu wymienić trzy nazwiska: Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego oraz arcybiskupów Karola Wojtyły i Bolesława Kominka. Tej ostatniej postaci i jej roli w słynnym historycznym orędziu, poświęcona została znaczna część publikacji wydanej przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” pt.: „Wokół Orędzia, Kardynał Bolesław Kominek prekursor pojednania polsko-niemieckiego”. Częściowo książka jest pokłosiem konferencji, która odbyła się w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu 4 grudnia 2008 r. Znaczną jej część stanowią jednak niepublikowane dotąd materiały archiwalne dotyczące kwestii listu biskupów, które dla wielu mogą być pomocne w poznawaniu historii Państwo-Kościół w tamtych czasach.

Najważniejszy list kardynała

„List Tysiąclecia”, jak nazwał historyczny dokument w swym przedłożeniu Marek Mutor, dyrektor Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, z którego to środowiska wyszła idea sesji i publikacji, mógł narodzić się w głowach ludzi o pewnych, niezwykłych jak na tamte

czasy horyzontach i z tej strony należy patrzeć na przyczynki biograficzne o kardynale Kominku przedstawione w publikacji. Był on osobą o ciekawym, pogranicznym życiorysie, dzięki czemu, jak się wydaje, mógł rozumieć mentalność zarówno Polaków jak i Niemców. We wspomnianym przedłożeniu autor pisze o jego zdolnościach analitycznych: „uważał, że ani bezpieczeństwo granic, ani też uczestnictwo Polski we wspólnocie wolnych narodów Europy nie będzie w przyszłości możliwe, jeśli nie uda się przekonywająco wyłumaczyć zachodnim sąsiadom polskich racji”.

Z naszego punktu widzenia ważne jest przypomnienie na podstawie znajomości środowiska i życiorysu przyszłego kardynała dziejów kształtowania się świadomości narodowej na polsko-niemieckim pograniczu narodowościowym w XIX i XX wieku. Na te aspekty zwraca uwagę w swym tekście prof. Grzegorz Strauchold, który omawia drogi i specyfikę wyboru opcji narodowościowej w rodzinach górnośląskich tamtego czasu. Jak wynika z tekstu wybór tzw. opcji polskiej nie był tu wcale oczywisty, a wśród ludności tego obszaru długo mieliśmy do czynienia z wielką paletą postaw. Z pewnością te okoliczności wpływały wyraźnie na kształtowanie się mentalności i różnic, które niejednokrotnie bywały źródłem konfliktów między

Polakami z Galicji czy Kongresówki, czy tymi pochodzącymi z Kresów, a tymi którzy kultywowali swą górnośląską polskość. W wymiarze politycznym przykładem takiego konfliktu jest spór, jaki zaistniał, w dwudziestolecie międzywojennym, pomiędzy Wojciechem Korfantym a wojewodą Grażyńskim. Wydaje się zresztą, że można by próbować pokusić się o porównanie postaci Kominka i Korfanteo, w wielu wypadkach wydają się one być podobne. Właśnie tej mentalności zawdzięczamy pomysł listu z 1965 roku, który będąc próbą stworzenia atmosfery pojednania między narodami, jednocześnie nie był aktem sprzecznym z polskim patriotyzmem a nawet wynikał z jego istoty. Należy zwrócić uwagę, że biskupi nie abstrahowali w nim od przeszłości, lecz skrupulatnie wymienili winy Niemców w stosunku do Narodu Polskiego, przede wszystkim więc stanęli na stanowisku prawdy dziejowej.

Polityka i Kościół

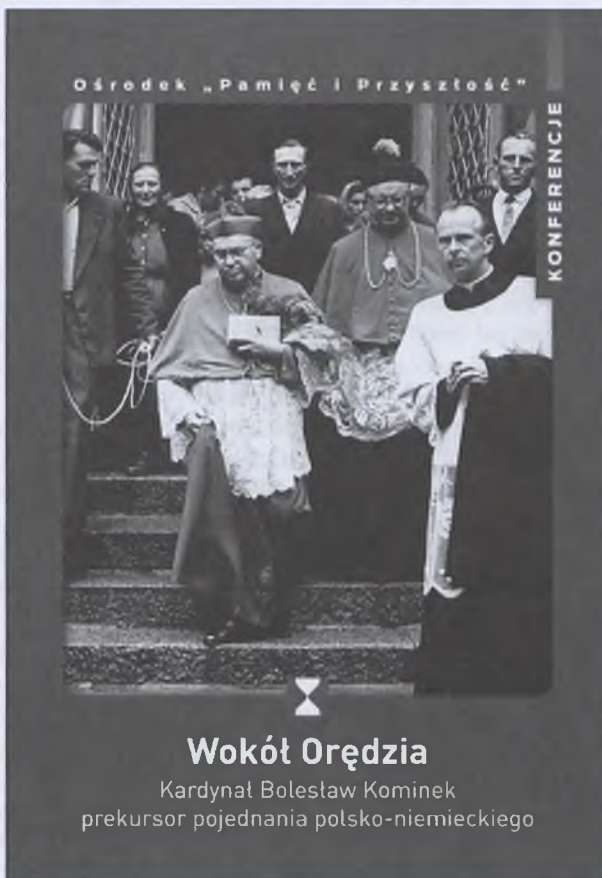
Drugi aspekt związany z postacią Bolesława Kominka i wpływem jego doświadczeń życiowych na sam pomysł dokumentu, wiąże się ze zmianami globalnymi. W wyniku II wojny światowej, rozpetanej przecież przez Niemców i związanej z bolesnymi doświadczeniami, także przyszłego arcybiskupa wrocławskiego, nastąpiły w Europie i świecie ogromne zmiany geopolityczne, które zmiażdżyły wszystkie dotychczasowe, delikatne relacje między narodami, ale i między poszczególnymi ludźmi. Ks. Kominek stał się aktywnym uczestnikiem tych zmian, gdy w roku 1945 zostaje administratorem apostolskim w Opolu w czasie, gdy Kościół ten zmienia radykalnie swe oblicze narodowościowe, przyjmując polskie oblicze. Przy czym wciąż pozostają w nim jak w żadnym innym obszarze Polski ślady dawnej pogranicznej mentalności, którą w jakiś sposób należy uwzględnić w duszpasterstwie. O tych kwestiach pisze w książce ks. bp Jan Kopiec, omawiając lata jego posługiwania w Opolu,

przerwane w 1951 roku brutalną interwencją władzy, która przystąpiła do, jak jej się wydawało, ostatecznej rozprawy z Kościołem, zaczynając właśnie od ziem zachodnich.

Wchodzimy tu w kolejny problem, ujęty w książce bardzo drobiazgowo, również w części dokumentacyjnej. Otóż na zmianę zachodnich granic Polski oraz zmiany narodowościowe nałożyły się okoliczności polityczne, które nie sprzyjały jakimkolwiek próbom uregulowania trudnej sytuacji międzynarodowej. Stanisław Bogaczewicz z wrocławskiego IPN w omawianej książce pisze o jednym z aspektów tych okoliczności, a mianowicie inwigilacji kardynała ze strony UB. Warto w tym miejscu chwilę zastanowić się nad kwestią tzw. Tajnych Współpracowników umieszczonych przez organa władzy komunistycznej w Kościele i szkodom jakie mogli wyrządzić. Jak już wspomniano, spora część książki zawiera materiały archiwalne, przede wszystkim uzyskane przez Służbę Bezpieczeństwa informacje związane z orędziem. Jednym z agentów działających w środowisku wrocławskiej kurii był agent o pseudonimie Pax, wbrew pseudonimowi nie związany ze Stowarzyszeniem o tej nazwie, będący świeckim pracownikiem

kurii. W jego sprawozdaniach znajdziemy obok informacji o nastrojach wśród księży również informacje, które na pozór wydają się być zupełnie nieistotne np. *o ile chodzi o instalację elektryczną krytą czyli podtynkową to jest ona tylko: sala profesorska, wice rektora, ks. Pazdur, izba chorych oraz ma być przerobiona w tych dniach u Pietraszko i w jadalni (pisownia oryginalna.)* Wśród zadań na przyszłość dla informatora wyznaczono m.in. „rozeznac zamki u profesorów zamieszkałych w Wyższym Seminarium Duchownym”. Ponieważ Pax w tym samym doniesieniu poinformował swych mocodawców o złym stanie kotłów CO

w Seminarium, postanowiono wykorzystać ten fakt i doprowadzić do wyłączenia ich z eksploatacji. Ten, wydawałoby się, drobny przykład pokazuje skalę zjawiska inwigilacji oraz pola walki, jakie wyznaczały sobie władze. W tej sytuacji bardzo ważne dla kardynała Kominka było otoczenie się zaufanymi współpracownikami, którzy stanowiliby dla niego niezbędne i pewne zaplecze. O tym pisze w swym tekście ks. prof. Józef Pater, który zamyka grupę tekstów poświęconych bezpośrednio biografii tej wielkiej postaci śląskiego Kościoła.



Wokół Orędzia

Kardynał Bolesław Kominek
prekursor pojednania polsko-niemieckiego

List – i co dalej?

W kolejnym bloku artykułów ich autorzy próbują przeanalizować wszystkie możliwe aspekty związane z powstaniem milenijnego listu do niemieckich biskupów. Bardzo ciekawa z punktu widzenia polskiego czytelnika jest dokonana analiza świadomości społecznej Niemców po II wojnie światowej w odniesieniu do utraty ziem, przyznanych Polsce i zderzenia tej rzeczywistości z oczekiwaniami Polskiego Episkopatu, który chciał wykorzystać fakt 1000-lecia chrztu Polski do zbliżenia chociażby z Kościołem niemieckim. W perspektywie z pewnością chodziło im również

o wyjście ze stanu tymczasowości polskiej administracji kościelnej. Nie bez znaczenia wydaje się tu również przedstawiany na kartach książki zamysł geopolityczny, mający na celu oderwanie spraw ziem zachodnich od orędownictwa jedynie Związku Radzieckiego, przedstawianego w Polsce jako jedyne gwaranta granic polskich. W ówczesnym czasie zamysł ten powiódł się tylko częściowo. Jak wiadomo, odpowiedź niemieckich biskupów nie spełniła oczekiwań. Wydaje się tu bardzo trafny cytat niemieckiego dziennikarza A. Hansjakoba Stehle, przytoczony w jednym z tekstów, że „niemieccy biskupi uchwycili wyciągniętą dłoń polskich biskupów w azbestowej rękawicy.” Inną sprawą jest historyczna reakcja polskich władz, której prawdopodobnie nie spodziewano się ze strony episkopatu, a której owocem była wielomiesięczna polityczna kampania, w trakcie której Kościół miał bardzo ograniczone pole manewru, jeśli chodzi o przedstawienie swoich racji w społeczeństwie, skala represji uwidoczniona częściowo w dokumentach zamieszczonych w aneksie była olbrzymia.

Omawiana publikacja z pewnością jest ważną na obecnym rynku próbą monograficznego przedstawienia kwestii „orędzia”, na które spojrzano na jej kartach z różnych stron, dostarczając w ten sposób czytelnikowi sporo rzetelnej wiedzy. Dla specjalistów ważne również jest zamieszczenie na końcu książki faksymile oryginalnego tekstu listu oraz polskiego tłumaczenia z bogatymi źródłowymi przypisami. W niektórych wypadkach zbędne nie wydaje się bowiem tłumaczenie polskiemu czytelnikowi, kim był Bolesław Chrobry. Z drugiej strony w niektórych miejscach przydałyby się komentarze historyczne w odniesieniu do dokumentów, w których czytelnik nie do końca jest w stanie dokładnie poznać rzeczywistość, o którą chodzi. W niczym to jednak nie umniejsza wartości wspomnianej edycji, która naprawdę dla zainteresowanych znajomością relacji Państwo-Kościół w tamtych trudnych czasach, zdaje się być niezwykle ważną pozycją.

Wokół Orędzia. Kardynał Bolesław Kominek prekursor pojednania polsko-niemieckiego, red. Wojciech Kucharski i Grzegorz Strauchold, Ośrodek Pamięć i Przyszłość Wrocław 2009, ss. 457.

Katechizm i życie

Często słyszymy z ust kapłanów w czasie rekolekcji czy niedzielnych kazań wezwanie do nawrócenia i pokuty. Być może niejeden z nas myśli sobie wtedy: przecież do kościoła chodzę, u spowiedzi byłem, zadaną po niej pokutę odprawiłem, dlaczego mam jeszcze czynić pokutę? Co więc znaczy nawrócić się i czynić pokutę? Jak można i należy pracować nad sobą, aby z każdym dniem zbliżać się do Boga coraz bardziej? Jakimi cechami odznacza się człowiek nawrócony?

Grzech i trwanie w nim jest wielkim zagrożeniem dla życia człowieka, a szczególnie dla jego życia duchowego. Grzech ciężki burzy harmonię Miłości i zamyka drogę do nieba. Jezus ponosząc śmierć na drzewie krzyża, uczynił wszystko, abyśmy mogli odejść od grzechu, powstać z niego i powrócić do miłości. A wiedząc, jakie posłannictwo otrzymał od Ojca, swoją publiczną działalność rozpoczął właśnie od głoszenia pokuty, wyrażającej się w słowach: *Nawracajcie się i głoscie Ewangelię, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie* (Mt 4,17).

Jak rozumieć tę Jezusową proklamację? Ważne są jej dwa aspekty: pokuta i nawracanie się. Oba one stanowią jakby „awers” i „rewers” przemiany człowieka: mówiąc bowiem o pokucie, dokonujemy retrospekcji samego siebie, o nawróceniu – patrzymy w przyszłość. Pokuta powinna zawierać w sobie element ekspiacyjny, wynagradzający i przeprasający za zło, które człowiek dokonał w przeszłości, a więc być „zatrzymaniem się” nad swoim dotychczasowym życiem, „ogładem” tego, co było niewłaściwe, a co domaga się naprawienia i zadośćuczynienia.

Czasami czynienie pokuty kojarzy się nam jeszcze z dawnym wyobrażeniem tej praktyki religijnej, która zakładała

Co znaczy nawrócić się i czynić pokutę?

cierpiętnictwo, mocne znaki zewnętrzne, aż do torturowania i biczowania siebie, i ogromne wyrzeczenia, graniczące z niemal nadludzkim wysiłkiem. W pokucie nie chodzi jednak o stosowanie drastycznych form umartwienia, lecz o uznanie jako czegoś niewłaściwego swojej grzesznej postawy. Z tego faktu powinien wypływać także wybór praktyki wynagradzającej i zadość czyniącej za grzech. Stąd dzisiejsze zewnętrzne formy pokuty pozbawione są dawnej drastyczności, bardziej dostosowane do czasów współczesnych. Liczy się w tej kwestii nie tyle sama forma, ile raczej treść, intencja i motyw.

Jeśli chodzi o sposoby wynagrodzenia Bogu i zadośćuczynienia bliźniemu za popełnione grzechy, mamy w tym względzie dużą inwencję. Trzy główne formy pokuty, które Kościół proponuje, to: post, modlitwa i jałmużna. W zbliżeniu się do Boga pomagają także dni pokutne: każdy piątek, przywołujący fakt śmierci Jezusa na krzyżu, Środa Popielcowa, wprowadzająca obowiązkowym ścisłym postem ilościowym i jakościowym w 40-dniowy okres

Wielkiego Postu, oraz Wielki Piątek, dzień upamiętniający mękę Chrystusa na krzyżu dla naszego zbawienia.

Grzech jest odwróceniem się od Boga, nawrócenie zaś zwróceniem ku Chrystusowi i Jego Ewangelii, procesem, który polega na nieustannym rozwijaniu w sobie miłości do Stwórcy i człowieka; nie dokonuje się raz na zawsze, choć może zdarzyć się nagłe nawrócenie, będące radykalną zmianą światopoglądu i świadomości, czego przykładem jest

choćby postawa Szawła, który z przeciwnika Chrystusowego stał się Jego aktywnym i wiernym apostołem.

W każdym człowieku na chrzcie świętym dokonało się tzw. pierwsze nawrócenie, czego owocem jest wszczęcie ochrzczonego w Chrystusa i Jego dzieło zbawcze, włączenie w Kościół i obdarzenie godnością dziecka Bożego. Pierwsze nawrócenie pociąga za sobą drugie, czyli wprowadzenie w życie tego wszystkiego, co wypływa z powinności bycia chrześcijaninem i uczniem Jezusa. Ponieważ natura człowieka jest jednak wciąż podatna na zło i grzech, drugie, spektakularne, nawrócenie dokonuje się za każdym razem w sakramencie pokuty. Pojednanie się z Bogiem w konfesjonale jest zawsze najmocniejszym wyrazem pokuty, gdyż na nowo przynosi stan, jaki uzyskaliśmy na chrzcie świętym, a więc pełną wolność od wszelkiego zła. Jest wprowadzeniem w tę jakość życia, która gwarantuje nam komunie z Chrystusem w Eucharystii. W ten sposób królestwo Boże przybliża się do człowieka, pełnia komunii zaś z Nim nastąpi po drugiej stronie życia.

Człowiek, który odznacza się cnotą nawrócenia, posiada w sobie stały element predestynujący go coraz bardziej ku czynieniu dobra, podobnie jak miało to miejsce w przypadku pierwszych chrześcijan, na widok których poganie zadawali sobie pytanie: *kim oni są, że tak postępują?* Tak więc chrześcijanin powinien umieć wciąż zadziwiać innych postawą miłości, emanującą na zewnątrz życzliwością, troskliwością, łagodnością, cierpliwością, zdolnością do przebaczenia...

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

Art. 1434. Wewnętrzna pokuta chrześcijanina może wyrażać się w bardzo zróżnicowanych formach. Pismo Święte i Ojcowie Kościoła kładą nacisk szczególnie na trzy formy: *post, modlitwę i jałmużnę* (por. Tb 12, 8; Mt 6,1-18). Wyrażają one nawrócenie w odniesieniu do samego siebie, do Boga i do innych ludzi. Obok radykalnego oczyszczenia, jakiego dokonuje chrzest lub męczeństwo, wymienia się jako środek otrzymania przebaczenia grzechów: wysiłki podejmowane w celu pojednania się z bliźnim, izar pokuty, troskę o zbawienie bliźniego (por. Jk 5,20), wstawiennictwo świętych i praktykowanie miłości, która „zakrywa wiele grzechów” (1 P 4, 8).

Art. 1435. Nawrócenie dokonuje się w życiu codziennym przez czyny pojednania, troskę o ubogich, praktykowanie i obronę sprawiedliwości i prawa (por. Am 5, 24; Iz 1, 17), wyznanie win braciom, upomnienie braterskie, rewizję życia, rachunek sumienia, kierownictwo duchowe, przyjmowanie cierpień, znoszenie prześladowania dla sprawiedliwości. Najpewniejszą drogą pokuty jest wzięcie każdego dnia swojego krzyża i pójście za Jezusem (por. Łk 9,23).



**Z KS. MARIANEM BISKUPEM
ROZMAWIAŁA BOŻENA ROJEK**

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



Post – lekarstwo dla duszy

Czym jest post i w jakim celu go podejmujemy

Post, to **wyrzeczenie i zaparcie się samego siebie**. To rezygnacja (na jakiś czas) z zaspokajania swoich potrzeb – nawet tych naturalnych, jak potrzeba pokarmu. **Pościmy po to, aby całkowicie skupić się na Panu Bogu** (nie możemy więc mylić poszczenia z odchudzaniem się). Jeśli zatem rozpoczynasz post, to na określony czas „odwracasz wzrok” od wybranych rzeczy

tego świata, odmawiasz sobie czegoś (np. nie oglądasz telewizji), by – bez rozproszeń – skierować go na Boga (np. przychodząc co dzień na dłuższą chwilę przed ołtarz w kościele): zanurzyć się w Jego obecności, nasłuchiwać Jego głosu, adorować Go – być blisko Pana Jezusa...

Co jest warunkiem prawdziwego postu

Nie myśl, że poszcząc, czynisz coś wyjątkowego dla Boga (raczej dla siebie). **Uniżaj swoje serce przed Nim!** Wiedz, że jest kruche i małe! Uznaj, że twoją wewnętrzną pustką tylko

Bóg jeden może wypełnić! I – **MÓDL SIĘ! WIĘCEJ** niż dotąd – **to od ciebie zależy, a wówczas otrzymasz łaskę, będzie też LEPIEJ!**

Jak możesz pościć

Trzeba znaleźć swój własny sposób. Jeśli chcesz pościć, a nie wiesz jak, proś Ducha Świętego, o myśl najbardziej właściwą w twoich okolicznościach życia. Można **zrezygnować z czegoś, co lubisz bardzo jeść** (żeby to była naprawdę ofiara), np. ze słodczy. Można **odmówić sobie jakiejś przyjemności** (codziennego grania na komputerze) **czy wygody** (ulubionej poduszeczki?), **długiego snu** (wstawać wcześniej niż zwykle, aby odmówić dziesiątkę różańca lub przeczytać fragment Pisma św.). Możesz **wyrzec się przywiązania do myślenia przede wszystkim o sobie i swoich potrzebach** (np. odtąd zawsze

przed kolacją najpierw zrobić herbatę siostrze, a dopiero potem sobie), **zrezygnować z szukania uznania u innych, pochwały za wszystko** (robić bliskim niespodzianki jak „niewidzialna ręka” – np. ścielić łóżko nie tylko swoje, tak, żeby nikt nie widział). Innym sposobem postu jest też **rezygnacja z walki o rację** (nawet jeśli ją masz), z jakichś **nawyków językowych** (niedobrych słów)... **Wszystko to jest właśnie zaparciem się siebie samego** i jeśli chcemy to ofiarować Bogu, zrobimy to, myśląc o Nim, to możemy Mu to ofiarować jako nasz post.

Na co trzeba być przygotowanym

Spodziewaj się pokus! Twoje ciało i psychika będą się buntować. To znak, że jesteś na dobrej drodze. Szatan będzie ci podsuwał myśli, że nie warto, że nie dasz rady, że to nie ma sensu... **Nie poddawaj się! Nawet jeśli ci się coś nie udało –**

nie rezygnuj, próbuj ciągle od nowa! Pan Bóg widzi każdy wysiłek! W chwili słabości otwieraj Pismo Święte i czytaj, albo się módl! **Mów szczerze Bogu, że ci nie wychodzi i proś o umocnienie!**

Jakie będą owoce – efekty twojego postu

- Poznasz prawdę o sobie, zobaczysz jakie pożądlivości tobą rządzą
- Będziesz mocniejszy w Panu, post uzdolni cię do walki z pokusami
- Przybliżysz się do Boga, doświadczysz bezpieczeństwa, pokoju wewnętrznego i radości
- Otworzysz się na wielkie łaski, którymi Bóg chce cię obdarować
- Błogosławieństwa doświadczą twoja rodzina, Kościół i cały świat

SŁABOŚĆ PŁYNĄCA
Z POSTU STAJE SIĘ
NASZĄ MOCĄ, POMAGA
NAM BARDZIEJ
OPRZEĆ SIĘ
NA BOGU!



DYSKOTEKA W PIĄTEK? – O NIE! DZIĘKUJE!

**WSZYSTKO MA SWÓJ CZAS
I JEST WYZNACZONA GO-
DZINA NA WSZYSTKIE SPRA-
WY POD NIEBEM (...) JEST
CZAS PŁACZU I CZAS ŚMIE-
CHU, CZAS ZAWODZENIA
I CZAS PŁAŚÓW. (Koh 3,14)**

Bawić się? – ależ tak! Pan Bóg błogosławi dobrą zabawę. Przecież On sam jest źródłem prawdziwej radości. **Nie zawsze jednak zabawa jest wskazana.** Wyobraź sobie np., taką sytuację, że twoja mama leży bardzo chora i cierpi mocno, a ty w pokoju obok słuchasz głośnej muzyki i skaczesz bez troski – czy to byłoby w porządku?

W Katechizmie Kościoła Katolickiego znajduje się zapis o tzw. **dniach i okresach pokuty**. Biskupi stwierdzają konkretnie, że: „Powstrzymanie się od zabaw obowiązuje we wszystkie piątki...”



Dlaczego? To proste. **Piątek to dzień śmierci Pana Jezusa.** Jeśli umarł ci kiedyś ktoś bliski, to wiele dla ciebie znaczył, to nie trzeba ci tłumaczyć, że dla Dziecka Bożego – chrześcijanina – od tamtego czasu każdy piątek jest (a przynajmniej powinien być!) dniem szczególnym smutniejszym od innych; refleksyjnym.

Komuś, kto kocha Pana Jezusa i naprawdę chce się z Nim przyjaźnić, dzień ten będzie się zawsze kojarzył z okrutną męką Przyjaciela, który oddał za niego życie. I dobrze byłoby od rana w każdy piątek o tym wydarzeniu sobie przypomnieć, wzbudzić w sobie chęć przeżycia tego dnia w sposób specjalny, z sercem wdzięcznym za to co Jezus dla nas zrobił!. **Jak moglibyśmy – wspominając śmierć Syna Bożego – bez troski się bawić i hałaśliwą muzyką zagłuszać nasze myślenie o Nim...?!**

Szanujemy zwyczaje innych religii, szanujemy i pielęgnujemy też nasze! **Nie wstydz się więc głośno wyrazić swoje zdanie (nawet gdy innych to będzie śmieszyło!),** jeśli cię ktoś zaprosi na zabawę w piątek, albo w szkole będziecie ustalali termin klasowej dyskoteki,. Powiedz, że dla chrześcijanina piątek nie jest właściwym dniem na takie spędzanie czasu.

Nie martw się, nawet jeśli nikt inny cię nie poprze! Może przemyśli i przestanie się wstydzić dzięki twojej odwadze. **My – Dzieci Boga mamy być jak zdrowe ryby, które**

**IV PRZYKAZANIE
KOŚCIELNE:**
*Zachowywać nakazane posty
i wstrzeźliwość od pokarmów
mięsnych, a w okresach pokuty
powstrzymać się
od udziału w zabawach!*

plyną pod prąd (tylko martwe – płyną z prądem). A polskie przysłowie głosi, że „Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.”

Kochaj więc Pana Jezusa (wspominaj w piątki Jego wielką ofiarę na krzyżu – baw się w inne dni!) i przyznawaj się do Niego głośno, a nagroda Twoja będzie wielka! To Niebo, gdzie „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują!”

*Jestem przy Tobie, pamiętam, **czuwam...***

– śpiewamy codziennie w Apelu Maryjnym o godz. 21.00, łącząc się z pielgrzymami na Jasnej Górze w Częstochowie.

Co to znaczy: **czuwam?** To znaczy: **jestem uważny, aby mnie zło nie zaskoczyło i nie przechytrzyło.**

To znaczy – świadomie wybieram **Dobro!**

To, co najlepsze!

**POWSTRZYMIWANIE SIĘ
OD ZABAW OBOWIĄDUJE
WE WSZYSTKIE PIĄTKI
I W CZASIE WIELKIEGO
POSTU.**

**DO KAŻDEGO WIĘC, KTÓRY
SIĘ PRYZNA DO MNIE PRZED
LUDŹMI, PRYZNAM SIĘ I JA
PRZED MOIM OJCEM, KTÓRY
JEST W NIEBIE. LECZ KTO SIĘ
MNE ZAPRZE PRZED LUDŹMI,
TEGO ZAPRĘ SIĘ I JA PRZED
MOIM OJCEM, KTÓRY JEST
W NIEBIE. (Mt 10,32-33)**



PARY SŁÓW

Połącz w sensowne pary słowa z pierwszej kolumny ze słowami z drugiej. (Odnieś te słowa do siebie – niech w czasie Wielkiego Postu przypominają ci o sprawach bardzo ważnych).

- | | |
|-------------|----------|
| 1. DZIECKO | JALMUŻNA |
| 2. GORZKIE | KRZYŻOWA |
| 3. WIELKI | SERCE |
| 4. DROGA | BOŻE |
| 5. MODLITWA | ŻALE |
| 6. SZCZODRA | POST |
| 7. OTWARTE | SERCEM |

ZAGADKA RYSUNKOWA

Jakie wydarzenie rozpoznajesz na ilustracji?



BOŻA MIŁOŚĆ

Poukładaj serduszka ze słowami we właściwej kolejności, a otrzymasz werset mówiący o miłości Boga do ciebie, do nas.



Kochani Czytelnicy Okruszka!

Na tej stronie znajdziecie dwie części pewnego obrazka. Kto z was wyciął i zachował dwie poprzednie (były w numerze grudniowym Nowego Życia), może je teraz skompletować i – jak z puzzli – ułożyć cały obrazek. Żeby wylosować nagrodę, wystarczy już tylko przesać go pod adres redakcji. Czekamy! A za rozwiązanie Okruszkowych Łami-główek z nr. 10/2009 nagrodę otrzymuje **Oliwia Solnica** (Miodany). Gratulujemy!

Czekamy na
Wasze listy!

**Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**



Oto mija dokładnie dwadzieścia lat, od momentu, kiedy to po spotkaniu europejskim, młodzi zaczęli spotykać się na modlitwie ze śpiewami z Taizé w tym pięknym kościele Najświętszej Marii Panny na Piasku.

Od 29 grudnia do 3 stycznia Poznań był gospodarzem zorganizowanego przez wspólnotę z Taizé Europejskiego Spotkania Młodych. Do stolicy Wielkopolski przybyło ok. 30 tys. osób z całej Europy, młodzieży towarzyszyło ok. 20 hierarchów z Polski, Włoch i Holandii. Dolnośląska reprezentacja liczyła przeszło 400 uczestników. Wszyscy zostali przyjęci przez poznańskie rodziny i parafie, a obok modlitwy i spotkań nie zabrakło również czasu na poznanie lokalnych, poznańskich zwyczajów i, co podkreślali uczestnicy, polskiej gościnności. Kolejne spotkanie ESM odbędzie się w Rotterdamie.

List przeora Taizé

Od tego czasu modlitwa ta była kontynuowana z wielką wiernością co miesiąc przez młodych ludzi z wrocławskich duszpasterstw akademickich i parafii i tak ciepło goszczona przez księdza Stanisława Pawlaczka. Ta długotrwała wierność porusza nas i bądźcie pewni, że jest ona wsparciem dla nas, braci.

Dla nas wszystkich, tak życiodajne jest otwieranie się na każdym etapie naszego życia na kontemplację. Wpatrywać się

w Jezusa, pozwolić, by dotknęło nas Jego Słowo, Jego Eucharystia, zwracać się ku Niemu – w ten sposób idziemy do żywego źródła i pozwalamy mu w nas płynąć.

Nawet jeśli zdarza się nam doświadczać trudności ze zrozumieniem Bożej obecności – tak bardzo wykracza ona poza to wszystko, co możemy sobie wyobrazić – to oddajemy się Jezusowi, aby nieść pokornie i radośnie świadectwo tej obecności.

Brat Roger obdarzał szczególnymi względami Polskę i młodych Polaków. Niedawno, podczas europejskiego spotkania w Poznaniu, mówiłem, że dla nas, braci, ta miłość do Polski stanowi część dziedzictwa, które nam pozostawił. Młodych z Wrocławia kochamy w sposób szczególny, ponieważ dwukrotnie przygotowaliśmy spotkanie europejskie w Waszym mieście.

Z wyrazami głębokiej więzi braterskiej, bliski każdemu i każdej z Was.

FR. ALOIS

Taizé, 26 stycznia 2010



Poznań 2009/2010



